Nr. 178. We Lwowie, — Piątek dnia 3. Sierpnia 1888. **Rok XXVII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie	4 złr. 50 ct.	
miesięcznie	1 „ 50 „	
Z przesyłką pocztową:		
Miesięcznie w kraju	2 złr. — ct.	
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej	6 „ — „	
do Prus i Niemiec		po 7 złr. 50 ct.
„ Francji		
„ Belgii i Szwajcarji		
„ Włoch, Turcji i księstw Nadd.		
„ Serbji		

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 174.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodow." **ulica Łyczakowska l. 3.** — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja p. Adama, Rue des Saints-Péres 81, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 11, Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. **Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.**

Administracja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 174.

Czas odnowić przedpłatę!

Przedpłata na *Gazetę Narodową* wynosi miesięcznie:

We Lwowie z odniesieniem do domu zł. 1.50
Na prowincji z przesyłką pocztową „ 2.—

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, przyjmować będziemy prenumeratę przez czas sezonu także na tydzień, dwa, trzy etc., obliczając tydzień po 60 ct. w. a.

Lwów d. 2. sierpnia.

Cesarzowa, zabawiwszy cztery tygodnie w Gastein, odjechała do Ischl.

Wspólny minister skarbu p. Kallay wyjechał na cztery tygodnie do Mondsee, poczem uda się do Bośnii i Hercegowiny na inspekcję.

Ministerstwo wojny postanowiło, że osoby, przeznaczone na oficerów pospolitego ruszenia, mają się na własny koszt wyekwipować nawet w razie powołania.

Z dniem 1. września ministerstwo spraw wewnętrznych będzie wydawało miesięczne czasopismo p. t. *Aemtliche Nachrichten.*

Półurzędowa *Budap. Corresp.* ogłasza list z Gracu, potępiający bezwarunkowo demonstracyjne postępowanie oficerów przy pożegnaniu jen. Kuhna. Oficerowie mieli wprawdzie prawo i obowiązek, godnie pożegnać swego komendanta; skoro się jednak zdawać zaczęło, że demonstracja zwraca się przeciw najwyższemu postanowieniu, powinni się byli cofnąć. To czuła też wielka część oficerów i trzymała się zdaleka d uroczystości pożegnania. Usunięcie Kuhna nastąpiło wskutek tego, że Kuhn może dobrze, ale przecież całkiem inaczej niż cała armia wykształcał oddany sobie korpus, więc na wypadek wojny współdziałanie jego korpusu z resztą armii zdawało się niemożliwem.

Dnia 29. z. m. upłynęło 10 lat od czasu wkroczenia Austrji do Bośnii. Półurzędowe pisma wiedeńskie wysławiają dobrodziejstwa, jakie spłynęły odtąd na kraje okupowane. I rzeczywiście wojsko dokazało tam cudów cywilizacyjnych, na żadną atoli pochwałę nie zasługują tamtejsze rządy cywilne, zwłaszcza odkąd kierunek ich przeszedł w ręce węgierskie. To też *Nemzet*, organ Tiszy, z innego stanowiska podnosi sprawę. Treść jego obszernego artykułu jest następująca:

„Polityka co do Bośnii wielkich wprawdzie ofiar od nas wymagała, wszelako w ogóle interesom naszym ani pod względem narodowym ani międzynarodowym szkody nie wyrządziła. Nadto kraje te — nie szkodząc wewnętrznemu pokojowi, finansom i konstytucyjnemu rozwojowi monarchii — więcej nam nastręczają szans do zachowania naszych interesów, niżbyśmy bez nich mieli; nie nastąpiły też niebezpieczeństwa, które w chwili okupacji wróżono, mianowicie zaś nie pojawiły się żadne złe skutki dla zachodniej dzielnicy monarchii. Dualizm spełnia swoją powinność po okupacji jak przed nią.

„Pod względym międzynarodowym już wcale nam nie zaszkodziła okupacja. Polityka rosyjska ujrzała w niej udaremnienie swoich interesów, co gdy się wiadomem stało, przyszedł do skutku alians pokojowy między Austro-Węgrami Niemcami i Włochami. Drobne państwa bałkańskie także jedno po drugiem odwróciły się od Rosji, podczas gdy przed okupacją szczęście swoje jedynie w polityce rosyjskiej upatrywały. Monarchia austro-węgierska byłaby siebie samą za nieżywotną uznała, gdyby kraje okupowane wydała była na pastwę owych walk, które zdawało się że tam nigdy nie ustaną".

Pogłoski o zachwianiu pozycji dr. Gautscha nie ustają, a owszem z kół nawet poważnych się rozchodzą, które wprawdzie nie mogą wskazać żadnego namacalnego faktu, jakoby się na zmianę co do teki oświaty zanosiło, ale mają dar przeczucia. Pogłoski powstały ztąd, że na jesiennej sesji Rady państwa wytoczy się sprawa szkolna, wobec której dr. Gautsch nie umie i nie zechce zająć jasnego stanowiska. Jest on zarówno u prawicy jako i lewicy znienawidzony, więc też radby tekę ministerjalną zamienić na posadę namiestnika górno-austrjackiego, i to jeszcze przed zebraniem się Rady państwa. Nowy minister oświaty oświadczył by, że rząd co do sprawy szkolnej sam podejmie inicjatywę, ale że na to czasu potrzebne.

Corr. de l'Est zapisuje, iż zawiązano układy z naczelnikiem Szląska hr. Merveldtem w celu objęcia teki oświaty po p. Gautschu.

Z Włodzimierza Wołyńskiego donoszą: W zeszłym tygodniu w okolicy naszej ukazał się ajent hamburskiej kompanii, werbujący emigrantów do Ameryki. Jegomość ten, nazywający się Josel Feldner, został dość rychło zdemaskowany.

W dwóch wsiach Polenice i Błażenniki zdołał wyłudzić od ośmiu włościan po kilkanaście rubli od każdego, dając im w zamian kwity, drukowane po niemiecku, na przejazd okrętem z Hamburga do Ameryki. Kiedy się o tem dowiedziano, wyjazdowi obałamuconych chłopków przeszkodzono, a Feldnera aresztowano. Łotr, wieziony do binra powiatu, zdołał jednak w drodze umknąć, ku czemu dopomogli mu dwaj współwyznawcy. Za Feldnerem zostały rozesłane listy gończe.

Ambasador rosyjski we Wiedniu Łobanow wyjeżdża w przyszłym tygodniu na dwumiesięczny urlop, który spędzi w południowej Francji.

Sprawę jen. Kuhna, sprawę obchodów kijowskich, wszystko możliwe i niemożliwe podnoszą dzienniki rosyjskie, aby szczuć przeciw Austrji z powodu, że się „do wojny gotuje i w tym celu wojska w Galicji gromadzi." *Nowosti* piszą: „Silniejsze zbrojenie się Austrji, chęć jej postawienia czemprędzej wszystkich sił zbrojnych na stopie pogotowia wojennego, są wskazówką, że we Wiedniu nie bardzo liczą na utrzymanie swego wpływu na półwyspie Bałkańskim z pomocą samych Ferdynandów, Milanów, Stambułowów, Karpów i innych t. p. Za skuteczniejszy środek uważają gromadzenie sił zbrojnych w Galicji. Byleby się Austrja nie zawiodła! Zawodząc się nietylko naraża swoją „sferę wpływu" na półwyspie Bałkańskim, ale niezawodnie coś jeszcze więcej. O tem nie chcą myśleć w Wiedniu, a pomyśleć nie zawadziłoby wcale."

Dla dzienników rosyjskich cesarz Wilhelm, wyjechawszy z Rosji, jakoby przestał istnieć, i zaledwo krótkie telegramy podają o jego pobycie w Danii.

Z Petersburga donoszą 30. lipca: Dziś wyjechał minister wojny do Kijowa, minister komunikacyj zaś do Warszawy.

Nordd. Allg. Ztg. oświadcza, że pogłoski, jakoby ces. Wilhelm wszedł w stosunki z masonami (do których dziad jego się zapisał a ojciec bardzo czynnym był członkiem), żadnej zgoła nie mają podstawy.

W Kiel aresztowano d. 31. zm. osobę, posądzoną o zdejmowanie szkicu fortyfikacyj portowych; ale nie jest to podobno oficer marynarki francuskiej.

Strejk paryzki powoduje organ gehajmratów berlińskich, *Post* do zawodzenia nad wzmaganiem się żywiołów anarchistycznych w łonie stronnictwa socjalno-demokratycznego. „W strejku paryzkim rej wodzą anarchiści. W demonstracjach londyńskich odgrywają anarchiści rolę. W Belgii żywioły wywrotowe coraz zuchwalej sztandar swój wywieszają. We Włoszech i Hiszpanii one prawie zupełnie zepchnęły z pola demokrację socjalną. W Niemczech anarchiści nieraz odznaczyli się morderstwem i rabunkiem, a według policyjnych raportów coraz więcej zyskują zwolenników między niemiecką socjalną demokracją, która ma choć po części słuszność za sobą, ale z umysłu w kąt jest spychaną".

Są to strachy dotychczas dziecinne. Tylko w zdziczałej nawskróś Germanii może anarchizm opanować socjalistów. W Paryżu występują wprawdzie anarchiści i nawołują, aby przemocą siłowano do strejku, ale o znacznych gwałtach wcale nie słychać. Rej tam wodzą, i to w sposób najgorszy, skrajni radykały polityczni, wywołujący, że głos robotników jest głosem ludu, który jest suwerenem w państwie, a zatem władza nie ma prawa występować przeciw niemu. Wcale też anarchistycznym nie jest ustęp petycji strejkujących do Rady miejskiej, uderzający na wydalanie obcych robotników: „Nie znamy żadnych obcych, żadnych Belgijczyków, Niemców, Włochów; znamy tylko braci jak my cierpiących, których bronić musimy".

Na walnem zgromadzeniu akcjonarjuszów kanału Panamskiego oświadczył Lesseps radzie zawiadowczej, że bierze na siebie obowiązek otwarcia kanału dla żeglugi w r. 1889.

Z Paryża donoszą: „Rzymskie telegramy pism angielskich i niemieckich usiłują wmówić, że Francja nosi się z myślą uderzenia na Trypolitanię. Niedorzeczne te pogłoski są chyba tylko rozpuszczane dla zamaskowania planu Włoch, których uzbrojenia rzeczywiście zabór Trypolitanii mają na celu".

Nordd. Allg. Ztg. wmieszała się w sprawę massawską. Rozbierając noty dyplomatyczne Crispiego o zajęciu Massawy przez Włochy, podnosi ona ustęp odnoszący się do Francji, i wyraża przekonanie, że niesprawiedliwiona postawa rzeczypospolitej francuskiej względem Włoch, pochodząca z ansy narodowościowej, zazdroszczącej Włochom rozwoju, jest jednym z najbardziej niepokojących symptomów obecnego położenia międzynarodowego, i że nic nie pozwala wnosić, aby w tej mierze zaszła zmiana na lepsze.

Poseł włoski w Atenach wręczył rządowi greckiemu notę, donoszącą, że Włochy finalnie objęły Massawę w posiadanie.

Z Rzymu donoszą: W Ponza partja klerykalna upadłszy przy wyborach, wyprawiła wielki eksces, wskutek którego wystąpiło wojsko i z bronią w ręku robiło porządek; 20 osób aresztowane.

Z Rzymu donoszą: Izwolski odjeżdża na urlop, nie doprowadziwszy do końca rokowań z Watykanem. Papież przygotowuje encyklikę do biskupów wschodnich.

Journ. de Bruxelles zaprzecza, jakoby kiedykolwiek były jakie rokowania pomiędzy papieżem a dworem belgijskim o przeniesienie Stolicy apostolskiej do Belgii.

W angielskiej Izbie posłów odbyła się d. 30. zm. dyskusja szczegółowa nad znanym bilem śledczym. Wniosek Sextona, żądający podwyższenia liczby komisarzy śledczych z trzech na pięciu, został odrzucony 233 przeciw 195 głosom. Labouchere występował przeciw wyborowi do komisji śledczej sędziego Day. Nominacja jego została jednak uchwaloną 269 przeciw 180 głosom. Wobec tego nie można już wątpić, iż całe przedłożenie rządowe zostanie przyjętem.

Zachodzi obecnie pytanie, czy Parnell wykona w istocie przypisywany mu zamiar wniesienia swego procesu przeciw *Timesowi* przed szkocki lub irlandzki sąd przysięgłych. W takim razie wybranie osobnej komisji stałoby się zbytecznem. W tej sprawie naradzali się opozycyjni przywódzcy. Dwaj najwybitniejsi juryści lord Herschell i sir Charles Russel, zapytywani o radę, nie są zgodni co do swej opinii. Parnell życzy sobie, aby dochodzenie ograniczyło się ściśle do rzekomo sfałszowanych listów. Jedna z pomienionych powag uważa to za rzecz możliwą, druga zaś nie.

Na zebraniu w Bolton wykazywał lord Rosebery (były minister gladstonowski) konieczność załatwienia sprawy irlandzkiej w myśl projektów Gladstona, głównie z powodu, że głos Anglii nie będzie wiele znaczył w koncercie mocarstw, dopóki w Irlandji ma wroga.

Co do nowych fortyfikacyj rumuńskich donoszą z Jass, że dopiero pomiary gruntów pod oszańcowane obozy w Gałacu i Fokszanach ukończone zostały, i rząd przystąpi do wywłaszczenia.

Corr. de l'Est donosi, iż nastąpiła zamiana bardzo serdecznych depesz między królem Milanem a Wilhelmem II. z powodu urodzin piątego syna cesarza. Król Milan, jadąc do Berchtesgaden, przybędzie w sobotę do Wiednia.

Listy nadesłane do Wiednia z Filipopela z daty 25. lipca kreślą położenie uprowadzonych z Bellowy Austrjaków (Ländlera i Bindera) jako wręcz rozpaczliwe. Opryszki oprócz 23.000 zł. zażądali jeszcze kilka karabinów, 35 koszul haftowanych modą rosyjską, tyleż par haftowanych pończoch, 36 sztuk najlepszego mydła perfumowanego, 35 grzebieni słoniowych, 35 cygarniczek, cygar, tytoniu, potem koniaku, wódki angielskiej, absyntu, sera, wszystko w ogóle w najlepszym gatunku. Wspomniane przedmioty przesłano też opryszkom. Doręczeniu jednak karabinów sprzeciwił się stanowczo rząd bułgarski, który zarządził nawet ściganie rabusiów przez wojsko, choć rabusie na taki wypadek zagrozili rozstrzelaniem Ländlera i Bindera. Na przedstawienie konsula austrjackiego wstrzymano jeszcze wczas zarządzone kroki.

Ajencja Stefani donosi: Przyłączony do włoskiej ajencji dyplomatycznej w Sofii kapitan Cugia, za zezwoleniem rządu włoskiego a w porozumieniu z ciałem dyplomatycznem i rządem bułgarskim, wybrany został w celu udania się na miejsce dla uwolnienia pochwytanych w Bellowie osób.

Zresztą obiegają pogłoski, że schwytany już kilka razy przez opryszków Ländler, żyd, stał w związku z nimi.

Według urzędowego telegramu z Konstantynopola, d. 12. bm. odejdzie pierwszy pociąg kolejowy wprost z Wiednia na Peszt, Belgrad, Sofię, Filipopol i Adrjanopol do Konstantynopola. Spór co do prowadzenia ruchu na przestrzeni Ichtiman-Bellowa (kilka kilometrów na granicy turecko-bułgarskiej), który nawet dyplomację europejską wciągał, jest już choć nie załogodzony, to odłożony; Porta zezwoliła, aby aż do załatwienia sporu ruch tam prowadził rząd bułgarski.

Jak z Konstantynopola donoszą do *Pol. Corr.*, utrzymuje się w tamtejszych, czasami dobrze poinformowanych kołach pogłoska, według której w sułtańskim pałacu przygotowaną jest tajemnie rekonstrukcja gabinetu. Pogłoski te miały już przybrać konkretną postać i wymieniają już byłego wielkiego wezyra Saida baszę i Dżemila baszę jako członków nowego ministerstwa. Równocześnie w politycznych kołach od powrotu angielskiego ambasadora p. White i znakomitego przyjęcia, jakie mu zgotował sułtan, stwierdzają widoczne zbliżenie się tureckiej polityki do angielskiej.

Koniec zjazdów.

Cesarz Wilhelm II. powrócił wczoraj wieczór z Friedrichsruhe do Poczdamu. Jestto godnem uwagi, że cesarz teraz odwidził ks. Bismarka i cały dzień u niego zabawił — pomimo, że pobyt swój w Danii skrócił, aby się coprędzej obaczyć z żoną, która mu piątego syna prędzej powiła niż lekarze obliczyli, jakoż ostatnią noc w Kopenhadze spędził na swoim jachcie i raniutko odpłynął. Jeszcze po wyjeździe cesarza z Kopenhagi rozgłoszono, że dopiero za tydzień odwidzi kanclerza, a tymczasem spieszy do żony. Pobyt w Danii wypadł podobno inaczej niż się spodziewał, zwłaszcza po przyjęciu w Sztokholmie.

Podług doniesień *Corr. de l'Est* z Kopenhagi, na drodze z portu do Amalienborgu podczas przejazdu cesarza Wilhelma stał szpaler wojska. Niemcy usiłowali wydać okrzyki na cześć cesarza, które stłumione zostały przez ludność duńską. Przyjęcie było zimne, spokojne i godne. Przy pierwszem spotkaniu królowa była widocznie wzruszoną, zapanowała jednak nad sobą i przywitała się z cesarzem.

Z Kopenhagi dodatkowo dowiadują się o demonstracji, jaka się odbyła przy przyjeździe cesarza tamże. Przy wylądowaniu cesarza silna grupa ludzi przyjęła go sykaniem.

Stołeczna prasa duńska, a szczególnie półurzędowa, powitała niemieckiego cesarza dość sympatycznie. Ministerjalny *Dagen Nyheder* pisał: „Wizyta cesarska jest nietylko zaszczytem dla naszego małego kraju, lecz daje ona nam zarazem rękojmię, iż cesarz niemiecki i rząd jego podziela z nami życzenie pożycia w pokoju i przyjaźni z naszym wielkim sąsiadem. Młody monarcha okazał dla nas przyjaźne uczucia. Wizytą swoją w Kopenhadze podał on nam przyjaźną dłoń, którą my przyjąć musimy". Także i organ lewicy *Morgenbladet* wyraża się w podobny sposób. „Musimy się cieszyć — pisze on — iż cesarz, odwiedzając nas podczas pierwszej swej podróży, chce się przyczynić do poparcia przyjaźni między Danią a Niemcami. Niespełnione jeszcze życzenia nie mogą nam przeszkadzać w szczerem powitaniu go".

Natomiast duch niezadowolenia i żalu przebija z artykułu *Dagbladu:* „Jeśli kwestja szlezwicka jak przed, tak i po wizycie rozwiązaną nie jest, nie może żaden rozsądny człowiek dziwić się, iż naród duński nie może ani nie powinien okazywać entuzjastycznych manifestacyj radości z powodu odwiedzin cesarskich. Uważamy za rzecz naturalną, iż tutejsi Niemcy witają z uniesieniem swego cesarza, my jednak nie mamy powodu podzielać tego uniesienia. Pragniemy, aby cesarz niemiecki wyniósł to wrażenie, iż naród duński chce zachować swą narodową niezależność i że nie chce porzucić nadziei połączenia się z braćmi szlezwickimi. Duńczycy objawią cesarzowi uszanowanie, jakie się należy gościowi króla".

Toast króla duńskiego na obiedzie galowym miał formę dość obojętną: „Dziękuję W. ces. Mości za odwiedziny, jakiemi mnie i kraj mój zaszczyciłeś. Wnoszę z całego serca na pomyślność W. c. Mości, cesarzowej i całego domu cesarskiego. Cesarz Wilhelm niech żyje!" Podobnie odpowiedział i Wilhelm.

Całkiem inaczej brzmiał toast króla szwedzkiego: „Do najpiękniejszych i najdroższych życia mego wspomnień zaliczam pełne miłości uczucie, jakie sławny i szanowny dziad W. ces. Mości dla mnie jeszcze, gdy młodzieńcem byłem, okazywał, i dla mnie też jako męża i króla zachował, tudzież wierną przyjaźń, jaka od wielu lat łączyła mnie z ś. p. ojcem W. ces. Mości.

„Z temi więc uczuciami całkiem naturalnie łączy się tak droga dla mnie przyjaźń W. ces. Mości jak i wdzięczność za tak zaszczytne i radośne dla mnie i dla kraju odwidziny. Oby Bóg użyczył W. ces. Mości długiego, szczęśliwego życia, i oby te, co nas ożywiają, uczucia także pomiędzy ludami Germanii a bratniemi im ludami półwyspu Skandynawskiego w myśli i uczynku coraz bardziej się rozwijały!"

W sierpniu odwidzi cesarz Wilhelm księcia sasko-koburskiego, a we wrześniu króla saskiego i w. ks. badeńskiego.

Z uroczystości kijowskich.

Z Kijowa d. 31. zm. donoszą:

Uroczystość zakończyła się przejażdżką po Dnieprze wśród iluminacji gór okolicznych i mia-

Jej pierwsza miłość.

Noweletka z niemieckiego.

W wygodnie urządzonym pokoju siedzieli dwaj mężczyźni; jeden z nich już starszy, lat około pięćdziesięciu, przeglądał z zajęciem jakąś książkę; młodszy, niemający trzydziestki, z pewnym rodzajem niepokoju i gorączkowego oczekiwania spoglądał na niego. Przez otwarte okno przynosił czasami leciuchny powiew wiatru zapach kwiatów z ogródka, które pod promieniami południowego słońca odurzającą woń wydawały. Obaj mężczyźni milczeli. Po dłuższej chwili milczenia zamknął czytający książkę.

— Dobrze, prawdziwie piękne są twe poezje Henryku, pełne harmonii, a prócz tego pięknych i szlachetnych myśli, a wszystko ujęte w wykończoną formę artystyczną.

— Dziękuję za pochwały — odrzekł widocznie uradowany siostrzeniec.

— Wiesz Henryku, żem przyzwyczajony zawsze mówić prawdę. Lecz jakżeż się twej żonie podobał ten pierwszy płód twej muzy? Cóż mówi o nim?

— Nic, bo nie wie o istnieniu tegoż zbiorku.

— A to dlaczego?

— Po pierwsze, że moja karjera byłaby już skończoną, gdyby minister, nieprzyjaciel wszelkiej poezji, dowiedział się, że wydałem wierszydła. Mój pseudonim ściśle muszę ukrywać, a kobiety milczeć nie umieją.

— Mylisz się w tym względzie. Dla tego którego kochają gotowe są do poświęceń. Ale jakiż drugi powód?

— Drugi, że w całym tym zbiorku nie ma ani wiersza o niej, choć erotyków jest dość. Czyż mam wszystkie czarne i błękitne oczka wyliczać, które mnie niegdyś do poezji natchnęły, a do tego jeszcze wytknąć Ludwice, że nasz romans prozaicznym był, by módz o nim poemat napisać.

— Nie zdaje mi się, ażeby jej coś podobnego na myśl przyszło i żądać nawet tego nie może, bo rzadko kiedy się zdarza, żeby poeta prawdziwie zakochany, chciał uwiecznić miłość tę w poematach. Owszem kryje ją przed ludźmi i niechętnie się z nią wydaje. Zresztą powiedzenia twego dobrze nie rozumiem. Czyliżbyś chciał przez to powiedzieć, że skoroś nie miał żadnych trudności do pokonania, bo rodzice sprawę tę tak ułożyli i poprowadzili, iżeś pojął Ludwikę za żonę bez żadnych trudności i przeszkód, to już uważasz romans za prozaiczny i ujmujesz twej żonie przymiotów?

— Ależ broń Boże, właśnie uznaję wszelkie przymioty Ludwiki...

— Inaczej bo ty przedstawiłeś mi ją w owych opowiadaniach przedślubnych. Ja będąc na twojem miejscu pokazałbym te poezje Ludwice, wyznałbym jej wszystko — a że dotrzymałaby tajemnicy, za to ręczą jej piękne oczy!

— Ależ to niemożliwe. Te piękne oczy zdziwiłyby się bardzo, gdyby dowiedziała się, że można więcej jak raz kochać.

— Czyż więc sądzisz, że Ludwika prócz ciebie nikogo nie kochała, żeś ty jest jej pierwszym ideałem?

— Tak, o tem wiem z pewnością!

— To mylisz się bardzo. Przypatrz się tylko tym pełnym melancholii oczom Ludwiki, to one ci powiedzą, żeś nie jest ich pierwszą miłością, że nie na tobie pierwszym spoczęły one miłosnem spojrzeniem, że w ich głębi kryje się jakaś tajemnica.

— Nie, nie kochany wuju, to być nie może!...

W tejże samej chwili wbiegła do pokoju Ludwika i poprosiła panów do obiadu. Wuj powstał z kanapy, a biorąc za obie ręce, ucałował ją w czoło, i patrząc w jej oczy, zapytał żartobliwie:

— No cóż, kochasz twego Henryka?

— Ależ, cóż to za pytanie? — odpowiedziała zmięszana.

— No, no zresztą wierzę ci, że go kochasz, ale czy przedtem już kto nie gościł w twojem serduszku?

— Wuju, jakżeż można... — odpowiedziała, coraz bardziej rumieniąc się, Ludwika.

— Ale widzisz, chciałem wiedzieć, czy przypadkiem nie zajęła twoich myśli postać, należąca do płci brzydkiej, opatrzona wąsami, no, od biedy mogła być bez wąsów?

— Ależ nie, nie! — odpowiedziała Ludwika i wybiegła z pokoju.

— A co, kto miał słuszność? — odezwał się Henryk z miną tryumfującą.

— Nie mów hoc, dopóki nie przeskoczysz; jeszcze to, niczego nie dowodzi.

Przy obiedzie Henryk nie był w humorze; mowa wuja utkwiła mu w pamięci głęboko, i on stał się zazdrośnym i podejrzliwym.

Tegoż dnia wieczorem przyszło grono znajomych osób. Ludwika śpiewała rozmaite pieśni. Miała ona piękny głosik i Henryk lubiał słuchać jej śpiewu. Dzisiaj z szczególnem upodobaniem i przejęciem się śpiewała pieśni miłośne a smutne i rzewne, tak, iż uderzyło to Henryka i wzbudziło w nim jeszcze większe podejrzenie. Ludwika wydawała mu się dzisiaj zmienioną. Jak mogła ona, która z izby dziecięcej do jego domu weszła, z ramion kochającej matki w jego ramiona się rzuciła, jakżeż mogła z takiem przejęciem śpiewać: „Tam, gdzie cię nie ma, tam i szczęścia nie ma?" Zapomniał w tej chwili o sobie.

Następnie, kiedy rozmowa ożywiła się, jedynie Ludwika nie brała udziału i siedziała milcząca. Nad czem myślała?

Tymczasem jedna z pań odchodząc, zażądała od Henryka o wypisanie dokładnego tytułu jednej z bardzo rozpowszechnionych i będących na czasie książek. Henryk udał się do pokoju swej żony, by życzeniu zadość uczynić. Przy roztwieraniu kasetki, z której chciał kawałek papieru wyjąć, wypadł otwarty list, ręką jego żony pisany. Chciał go schować napowrót tam, gdzie przed tem leżał, ale pierwsze słowa mimowolnie przeczytane uderzyły go i wzbudziły podejrzenie.

— O! gdyby — pisała Ludwika do swej siostry — gdyby tu był, gdybym mogła z nim mówić. On patrzy na świat i na ludzi taksamo, jak ja, ale umie lepiej to wypowiedzieć. Zna moje najskrytsze myśli — o gdyby tu był. Lecz może źle czynię; przecieżem zamężna kobieta, a jednak kochana Maryniu, inaczej przedstawiałam sobie małżeńskie pożycie, nigdy nawet przez myśl mnie nie przeszło, że będę tak samotną...

Zadrżał Henryk, przeczytawszy to. A więc wuj miał słuszność! O te kobiety!

W pierwszej chwili chciał list rzucić w ogień a żonie powiedzieć, że jest niewierną, że...

Jednak przezwyciężył swój gniew. Schował więc list i postanowił po odejściu gości oddać go Ludwice i zażądać wytłumaczenia się.

Byłaż Ludwika winną? Ależ i on zawinił. Ukrywał przed nią swe myśli, uważał ją raczej za dziecko niż za towarzyszkę życia swego. Teraz spojrzał przez otwarte drzwi do salonu; Ludwika tam siedziała. Jak blado i szlachetnie odbijał się jej profil od ciemnych naprzeciw wiszących draperyj, jakiś dziwny wyraz, jakiś dziwny ogień miały jej oczy.

O jak piękną była ta, którą on nad życie kochał, ta niewierna!

Powrócił Henryk do towarzystwa i udawał wesołego, choć w piersi jego wszystko wrzało.

Wreszcie zostali sami.

— Ludwiko — zaledwie mógł wyrzec to jedno słowo — Ludwiko... — powtórzył, a następne słowo zamarło mu na ustach.

Pytająco popatrzyła na niego swemi czarnemi oczyma.

— Ludwiko, ty musisz prawdę powiedzieć; wiem, że ty kochasz innego, lecz bądź szczerą i otwartą. Jam nie przeczytał całego listu... tylko kilka słów, które mi powiedziały, że jesteś nieszczęśliwą. Resztę powiedz mi sama.

Następnie oddał jej list. Ludwika się nie broniła, zbladła jedynie.

— A więc chcesz dowiedzieć o wszystkiem?
— rzekła.

— Tak.

* * *

Na drugi dzień rano wpadł Henryk zdyszany do pokoju wuja i z takim zapałem uścisnął go, że ten zdziwiony patrzał na niego.

— Cóż się stało Henryku?

— Przybył jeden więcej szczęśliwy człowiek na świecie!

— Wygrałeś na loterji?

— Tak... nie... o wiele więcej! Odkryłem pierwszą miłość Ludwiki!

— Ludwiki pierwszą miłość, pierwszy ideał, którym ty pewnie nie byłeś. I to cię tak uszczęśliwiło?

— Tak, jak widzisz wuju. Całkiem naturalnie bowiem, że Ludwika człowieka, który ją wziął, jak przeznaczoną od nieba własność, nie starając się o nią nie mogła kochać. Cóż nie prawda? sam musisz to przyznać. Lecz jej serce, jeszcze nim mnie poznała, tęskniło za miłością... no wszak i to wuju znajdujesz całkiem naturalnem. I oto pierwszą, czystą, idealną swą miłością obdarzyła poetę, w którego utworach swoje własne myśli i uczucia znalazła, o którym będąc nieraz samotną, marzyła. Ach, nigdym jeszcze w mem życiu nie był tak nędznym i tak szczęśliwym, jak wczorajszego wieczoru. Sądziłem, żem ją utracił, a dowiedziałem się, że tym poetą, którego Ludwika swą miłością obdarzyła — byłem ja. Ja więc byłem swoim własnym rywalem.

— Pójdź więc mój Henryku i złóż hekatombę bogom, by ci nie zazdrościli! Możesz o sobie powiedzieć, żeś pod szczęśliwą gwiazdą zrodzony!

Gbr.

sta. Powiodła się ona doskonale. Rzeka pokryta była parowcami, pełnemi publiczności i różnobarwnemi świeciła ogniami. Wysoko nad nią, jakby na niebiosach, jaśniał olbrzymi krzyż ognisty z wierzchołka jednej z najwyższych gór — pomnika św. Włodzimierza z krzyżem w ręku — i wszystkie wierzchołki i pochyłości gór zalane były ogniami, a przystań parowców, miejsce chrzcielnicy, miała postać zamku ognistego. Na parowcach grała muzyka i śpiewały chóry. Kiedy parowce zbliżyły się do brzegu, rozległ się po rzece hymn, na wszystkich parowcach i na brzegu śpiewany. Po hymnie wydano okrzyk „ura!“ na cześć 900-lecia chrztu Rusi.

Jak wiadomo, osławionego Czecho-Russa, dr. Žiwnego nie puszczono do Kijowa, i pozwolono mu tylko w petersburskiem Towarzystwie dobroczynności wypowiedzieć mówkę, która naturalnie co do treści przeszła cenzurę chlebodawców mowcy. Ciekawy przeto jest jej ustęp, w którym dr. Žiwny powiada:

„Widoczną jest rzeczą, iż zjednoczenie Słowian może być osiągane w rozmaitych celach, a więc też i występywać może w różnych formach: 1) panslawizm polityczny — zjednoczenie wszystkich Słowian w jednem państwie; 2) panslawizm literacki — połączenie Słowian w sferze języka i wspólnej literatury; 3) panslawizm religijny — złączenie wszystkich Słowian w jednym kościele prawosławnym; 4) panslawizm cywilizacyjny — złączenie Słowian w sferze języka i kościoła, jako dwóch podstaw cywilizacyjnych; 5) panslawizm narodowy — złączenie wszystkich Słowian w jeden naród pod nazwą słowiańskiego“.

Potrzebę i możliwość „politycznego złączenia Słowian“ neguje dr. Žiwny, i głównie w mowie swojej obracał się około tak zwanego „panslawizmu cywilizacyjnego“, przyjmującego za punkt wyjścia dla przyszłego zjednoczenia Słowian wspólną religię — prawosławną, i wspólny język — rosyjski.

Mowę dr. Žiwnego podał tylko *Graždanin*, który też z nim polemizuje, ale przez usta kronikarza codziennego. Przedewszystkiem wykazuje kronikarz, że dr. Žiwny błędnie używa terminów: „kościół metodjuszowsko-cyrylowski“ lub kościół „prawosławno-słowiański“. Według kronikarza, takich kościołów nie ma, a używanie podobnych terminów posiada charakter fałszerstwa rzeczywistości lub podstępu, aby uprawnić istnienie tego, czego nie uznaje kościół prawosławny. „Serbowie i Bułgarzy, według dr. Žiwnego, zachowali religię prawosławną. O Serbach nie mówimy, chociaż autonomiczny kościół serbski pozbawiony jest pasterza legalnego i znajduje się w rękach uzurpatora. Co się tyczy Słowian, to przed 16 laty oni i wszyscy, którzy z nimi pozostawali w stosunkach, wyklęci zostali na soborze konstantynopolskim, tak, że nikt z duchownych bułgarskich nie może brać udziału w nabożeństwie prawosławnem.“

Jaki wpływ jubileuszowe uroczystości kijowskie wywarły na Słowian południowych, pokazuje się między innemi z artykułów belgradzkiego *Widela*. Dziennik ten wyraził wprawdzie swoje zadowolenie z obchodu uroczystego pamiątki historycznej w Kijowie, ale zaprotestował przeciw pysze i zarozumiałości rosyjskiej, która wiarę prawosławną niejako wzięła w wyłączną dzierżawę — i Serbię oskarza już od kilku lat o zepsucie tejże wiary. „Kłamstwem jest, co w Rosji prawią o czystości tamtejszej wiary chrześciańskiej, bo w liczbie urzędowych wyznawców prawosławia jest około 15 milionów raskolników i niezliczona ilość sekt innych, jak skopcy. Sekciarstwo religijne w Rosji szerzy się bardziej, niż w Ameryce Północnej. Rosja nie umie nawet u siebie przy pomocy sił urzędowych utrzymać jedności wiary. Jak zaś tej wiary broni za granicą, to pokazuje się dowodnie z wielu przykładów. I tak utworzenie osobnego eksarchatu bułgarskiego w Konstantynopolu, a zatem w miejscu, gdzie rezyduje prawowity patrjarcha — jest krzyczącem naruszeniem przepisów kanonicznych, a stało się głównie za staraniem ambasady rosyjskiej. Rosja opiekowała się ciągle tym eksarchą w jego opozycji przeciw patrjarsze prawowitemu, Rosja bez wiedzy patrjarchy rozsyłała w krajach tureckich księgi cerkiewne i szaty, a nawet utworzyła seminarjum duchowne, gdzie kształcono młodzież bez porozumienia się z prawowitym naczelnikiem kościoła. Wobec tego jak może Rosja prawić, iż ona jest obrońcą prawdziwej wiary prawosławnej, skoro postępowaniem swojem podkopuje jej jedność i powagę?“

Kijowski korespondent *Gazety Kolońskiej* donosi: „Ułożono imponującą agitację prawosławno-panslawistyczną, a ostatecznie nakazano Ignatiewowi, aby się na przód nie wysuwał podczas obchodu. Politycznem ogniskiem obchodu miało być odsłonięcie pomnika Chmielnickiego, ale z Petersburga nagle zakazano; odsłonięcie to wykreślono z programu uroczystości, nie rozesłano zaproszeń urzędowych; zebrało się zaledwo półtora tysiąca ludzi, i to z gminu, a Pobiedonoscew wcale nie przybył“.

Według depeszy *Neues Wien. Tgbl.* z Petersburga, odbyła się w Kijowie konferencja Bułgarów, którzy przybyli na obchód jubileuszu, pod przewodnictwem Cankowa. Na konferencji tej, która trwała sześć godzin, między innymi byli obecni hr. Ignatiew, b. gubernator Rumelii Wschodniej Aleko-basza i przywódca powstańców serbskich Paszic. Konferencja, jak mówią, obradowała nad tem, w jakiby sposób usunąć z Bułgarji księcia Koburskiego i przywrócić wpływ rosyjski w Sofii.

Z Wielkopolski.

Do warszawskiej *Gazety Polskiej* donoszą z Poznania:

„Położenie miejscowej ludności, wypieranej przez żywioł napływowy, sprowadzany z głębi Niemiec w celach kolonizacyjnych, daje powód do coraz to większych niechęci. Świadczą o tem krwawe bójki, staczane pomiędzy przybyszami a tubylcami, np. w Sokolnikach, a także coraz tłumniejsza emigracja w dalsze strony i poza morza, do innych części świata, wypieranego niemal gwałtem żywiołu.

Nie zastają też i przybyli tutaj koloniści owych obiecywanych im różanych kwiatów i złotodajnych kłosów. Sądząc z dotychczasowych doświadczeń, komisja kolonizacyjna wkrótce znajdzie się całkiem bez amatorów, posiadających żądaną kwalifikację do tego dobrodziejstwa osławionej kultury. W Szląskowie, w Zdziechowie i w innych koloniach, stradowano już kilku nowonabywców za długi prywatne, lub niedotrzymanie warunków kupna, tak dla nich względnych. Podróże po koloniach naczelnego prezesa, hrabiego Zedlitza, oraz wizytacja ich przez ministra rolnictwa, Lucinsa, mają tylko na celu zażegnanie niezadowolenia pomiędzy kolonistami.

Nierównie większym uwieńczony byłby skutkiem, nawet bez poparcia 100 mil. marek, program parcelacyjny przez dr. Teodora Kalksteina (polski) z taką pracą i znajomością ekonomii politycznej ułożony, a w kilku już miejscowościach pod firmą związków dzierżawnych i kredytowych istniejący — gdyby na każdym roku nie napotykał tylu przeszkód i utrudnień ze strony władz miejscowych, działających najniezawodniej podług wskazówek z góry otrzymanych. Kwestja ta będzie gruntownie roztrząsaną na porządku dziennym przyszłej kadencji sejmu pruskiego, jako dowód wyjątkowości prawa, otaczającego nas swym puklerzem.

Stosunki komunikacyjne w Poznańskiem są dzisiaj tak rozwinięte, że nie pozostawiają już nic do życzenia i nawet belgijskim nie ustępują. Nie znajdziesz tutaj ani takich wsi, ani miasteczek, którychby nie dotykał bruk, lub żwirowana droga; nie ma w całej prowincji punktu, oddalonego od kolei żelaznej więcej niż o 10 kilometrów. Mamy okolice, gdzie żegluga parowa dostarcza nadbrzeżnym fabrykom, mianowicie cukrowniom produkta, i ułatwia osobistą komunikację. Nierzadko też spotykamy boczne szyny od stacji głównej linii, kosztem prywatnym fundowane, prowadzące w środek podwórza odpowiedniego dominium. Otwarto w roku zeszłym kolej nową z Gniezna do Nakła, z Rogóżna do Inowrocławia, z Poznania do Strzałkowa a w tych dniach znowu oddane będą do użytku publicznego nowe linie: z Leszna do Jarocina i z Ostrowa do Leszna.

Z tem wszystkiem pomimo tak ułatwionej komunikacji, panuje coraz większa bieda w kraju, rolnictwo i przemysł szwankują, kredyt ogólny się zmniejsza, w handlu stagnacja, brak chęci do kupna, z powodu czy nadprodukcji czy też wyczekiwania zmiany konstelacji politycznych.

Wędrówka do wód, w tej porze zwykle tak liczna, zmniejszyła się w roku bieżącym *ad minimum*; ludzie tylko prawdziwie cierpiący krzepią swe siły za granicą, lub też w zakładach krajowych. Prócz kilkunastu przyrodników, którzy udali się na walny zjazd do Lwowa, wszyscy siedzą w domu, bo na podróż nie ma pieniędzy“.

Według *Gnes Ztg.* wynosi większa własność w powiecie gnieźnieńskim 140.000 morgów (pruskich), w ręku polskim znajduje się według jej obliczenia tylko 45.000 morgów. Komisja kolonizacyjna zakupiła w tym powiecie 8 majętności, obejmujących razem 13.350 morgów; z tych rozparcelowała 7 majętności z 9.500 morgami. Lednogórę objęła już z dniem 21. b. m. w posiadanie komisja kolonizacyjna.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 2. sierpnia.

* **Dr. Stanisław Szczepan Zaleski** został mianowany zwyczajnym profesorem w uniwersytecie w Tomsku. P. Zaleski jest wychowańcem uniwersytetów warszawskiego i dorpackiego, w Tomsku zaś obejmie katedrę chemii ogólnej i lekarskiej.

* **Z armii.** Mianowani zostali starszymi lekarzami w rezerwie *(Oberärzte)* doktorowie: Józef Leichtmann przy szpitalu garnizonowym we Lwowie nr. 14; Aleksy Neuwirth przy tymże szpitalu; Jan Kalinczuk j. w.

Lekarzem asystentem mianowany został dr. Czesław Podgórski przy szpitalu garnizonowym w Krakowie nr. 15.

Wojskowymi kapelanami II. kl. w rezerwie mianowani zostali księża: Albin Dobrzański Demkowicz z dyecezji Przemyskiej gr. kat; Szymon Wołoszczuk z gr. orj. eksdyecezji Czerniowieckiej i Procyk Grzegorz z gr. kat. eksdyecezji Lwowskiej.

Wojskowym aptekarzem praktykantem *(Medicamenten-Practicant)* mianowany został p. Ryszard Dobrzański przy aptece garnizonowego szpitala we Lwowie nr. 14.

Przeniesieni zostali: starszy porucznik Bazyli Urbanowicz z 95 p. piech. do składu mundurów w w Bernie; dr. Paweł Krzemień lekarz pułkowy I. kl. przy pułku nr. 43, do komendy okręgu uzupełniającego tego pułku; starszy lekarz *(Oberarzt)* dr. Ludwik Ziembicki z garnizonowego szpitala nr. 15 w Krakowie do pułku ułanów nr. 1; dr. Andrzej Buraczyński z garnizonowego szpitala nr. 22 w Sybinie (Hermanstadt) do pułku huzarów nr. 15; porucznik rachmistrz Jan Bohdański z pułku piech nr. 100 do pułku p. nr. 13.

W stan pozasłużbowy, jako do służby niezdolny, przeniesiony został hr. Michał Baworowski, rezerwowy porucznik pułku ułanów nr. 11.

Wreszcie hr. Emanuelowi Duninowi Borkowskiemu dozwoliła odnośna terytorjalna komenda wojskowa wystąpić ze związku armii.

* **Zmarli.** Dr. Jan Geistlener, radca cesarski, były lekarz policyjny we Lwowie, zmarł w Aussee d. 25. z. m.

Fmp. hr. Thun zmarł onegdaj skutkiem ataku apoplektycznego w Schwatz, w Tyrolu.

Dr. Jan Dlauhy, profesor słynnej szkoły medycznej w Wiedniu z czasów Skody i Rokitansky'ego, zmarł tamże w 81. r. życia.

Ludwik Ahrens, niegdyś nauczyciel muzyki w Warszawie, zmarł w tych dniach w Berlinie.

* **Żałobne nabożeństwo.** Za spokój duszy śp. Rafała Krajewskiego, Romualda Trauguta, Jana Jeziorańskiego, Józefa Torzyskiego i Romana Żulińskiego, powieszonych dnia 5. sierpnia 1864 na stokach cytadeli warszawskiej, odbędzie się w poniedziałek 6. b. m. o godzinie 10. rano w kościele OO. Bernardynów żałobne nabożeństwo, staraniem patrjotycznego kółka.

* **Festyn.** D. 5 sierpnia br. (w niedzielę) odbędzie się w ogrodzie p. Kiselki na cel fundacji stypendyjnej dla sierot po weteranach wojskowych festyn, z tym samym programem, co poprzedni przez tę instytucję urządzony.

Szlachetny cel, jako też renoma, którą sebie wyrobiły festyny wymienionego towarzystwa, zapewniają zapowiedzianej zabawie niezawodne powodzenie.

* **„Skała“** urządza w niedzielę dnia 5 sierpnia br. na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót, w ogrodzie własnym przy ulicy Mickiewicza l. 28. Zabawę towarzyską ogrodową połączoną z przedstawieniem amatorskiem. W programie przedstawienia wykonają członkowie kółka amatorskiego „Skały“ operetkę z francuskiego z muzyką J. Listowskiego p. t. „Papugi naszej babuni“ następnie obrazek ludowy ze śpiewami i tańcami „Rusin i krakowianka. Początek zabawy o godzinie 4 po południu przedstawienie rozpocznie się o godzinie 8 wieczorem, po przedstawieniu tańce.

* **Dyrekcja** towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ zawiadamia, iż z dniem 1 sierpnia br. rozpoczęły się ćwiczenia dla członków i uczniów towarzystwa, a mianowicie: w poniedziałki, środy i piątki dla uczniów od 6 do 7, zaś dla członków od 7 do 8 wieczorem.

* **Korpus weteranów wojskowych** donosi nam, że na festynie w dniu 15 bm. jako w rocznicę 10-letniego istnienia korpusu wpłynęła na zawiązać się mający fundusz stypendyjny dla sierot po weteranach wojskowych kwota 36 zł. 36 ct., a członkowie i wydział korpusu złożyli kwotę 19 zł. 50 ct., co czyni razem 56 zł. 10 ct.

Na powyższy fundusz nadesłali pp. Ulasiewicz 50 ct., Woźniakowski 1 zł., Policz 20, Dzidziołowski 20, Nussbaum 10, Mrozowski 10, Jużyca 10, Krupski 10, Hutnik 10, Buczko 20, Fluwmann 1 zł., Schlarb 20, Nowosad 20, Jakóbiczka 10, Nawożański 50. Porucznik N. 30, Michel J. 20, Szczepański J. 20, Hausmann sen. 1 zł., W. Szechiński 1 zł., G. Widt 1 zł., J. Boznański 1 zł, T. Wiśniewski 55, B. Stefaniów 40, J. Osuchowski 1 zł., M. Szczepańska 20, G. Maryniak 50, Domicela Stefaniów 60, A. Obiorek 1 zł., Katarzyna Kolpi 1 zł., Maria Romańska 50, Bronisława Szechińska 50, Michał Kolpi 4.65 zł., Stanisław Łukasiewicz 1 zł. Nieznajomy 20. Marynowski 40, Weiss adwokat 40, Nieznajomy 50, S. Dornhelm 10, Leonard Pruszkowski 10, Piotr Kościkiewicz 20, Nieznajomy 10, Drozdowski 10, Nieznajomy 10, Schuster Juliusz 5 zł., Bielecki Franciszek 5 zł., lekarz pułkowy Pokorny 2.60 zł., Hawliczek 20, Sidor Jan 20, Pawlewicz Jakób 10, Benieszko 40, Karol Horaczek 5 zł., Teodor Grab 10, Jan Nessl 10, Temiszko Karolina 10, Dyki Teodor 20, Pleiss 20, Horaczek Franciszek 1 zł. Kreiner 60, P. Fedorowski 1, Woźniakowski 20, Nieświatowski 80, Michał Kondziołka 20, Mukrut 10, Nieznajomy 60, Tauletz 10, Moser 40, N. N. 10, Bizer 20, Silke 90, Józef Stremer 1 zł., Koczanowski 1 zł., Romański 1 zł., Bielak J. 3 zł., Karoman J 1 zł., Gerlach 50, Underka Franc. jun. i Karolina 5 zł., Jan i Alojza Białkowski 2 zł.. Landes Jakób 1 zł.

Datki zamiejscowych ofiarodawców przyjmuje komenda korpusu weteranów we Lwowie ul. Kazimierzowska l. 35.

* **Wycieczka.** Zapowiedziana trzykrotnie wycieczka na Pasieki stow. „Gwiazda“ na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót odbędzie się w niedzielę 5. sierpnia br. z niezmienionym programem. Zapreszenia rozesłane poprzednio są ważne.

* **Reprezentacja gminna** w Stanisławowie została reskryptem namiestnictwa z 24. lipca b. r. l. 51561 rozwiązaną. Pełnienie obowiązków naczelnika gminy poruczono p. Józefowi Lanikiewiczowi i sekretarzowi namiestnictwa.

* **Budowę koszar żandarmerji** we Lwowie otrzymał w drodze oferty p. Radwański i spółka. Koszary mają kosztować 150.000 zł. i mają być gotowe 1. czerwca 1889. Staną na rogu ulicy Sapiehy i Kopernika, naprzeciw św. Łazarza.

* **Dezerter.** Podczas ćwiczeń wojskowych dnia 30. lipca na błoniach Zamarstynowskich pod okiem arcyksięcia Rudolfa, szeregowiec 9. pułku, Fedio Użytyn, udając chorego, został się w pełnem uzbrojeniu w tyle za swoim pułkiem i więcej do szeregów nie powrócił. Policja czyni za zbiegiem poszukiwania.

* **Dyplomy uznania** zyskało 7 Lwowian na egzaminie międzynarodowym dla volapüku.

* **Wypadki.** Dorożkarz nr. 99 jadąc wczoraj szybko i nieostrożnie przez plac Marjacki obalił dyszlem 10-letniego chłopaka Kunę Leisnera i przejechał mu przez nogę, raniąc przytem.

Wczoraj około godziny $4^1/_2$ popołudniu silna detonacja przeraziła w wysokim stopniu mieszkańców Rynku, oraz osoby przechodzące. Przyczyną przestrachu była próżna beczka z rumu, stojąca przed sklepem p. Langnera w Rynku l. 8, którą po spuszczeniu z niej płynu do flaszek, ustawiono na ulicy, zkąd ją miał spedytor zabrać. Czy to skutkiem tropikalnego gorąca, czy też kto niebaczny rzucił niedopałek cygara, dość że gazy w beczce zapaliły się i ze straszliwym hukiem wysadziły z niej dno. Beczkę zatoczono przed pobliską studnię i ugaszono natychmiast.

13-letnia córka Jana Felczaka zamieszkałego pod l. 19 przy ul. św. Jerzego, wydaliwszy się przed 3 dniami z domu dotąd jeszcze nie wróciła. Władze poszukują zbiegłej. Jest ona blondynką, o modrych oczach; ubrana była w niebieską suknię

Pan Benjamin Weissberg, buchalter, zamieszkały pod l. 43, przy ulicy Kazimierzowskiej, zgubił wczoraj banknot stuguldenowy.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Przy wietrze o zmiennym kierunku z S strony i przeważnie czystem niebie była ubiegła doba pogodna. Skłonność powietrza do burzy spowodowała nad wieczorem stan nieba zmienny. O godzinie pół do 8. okazał się niewielki łuk tęczy.

Średnia temperatura ubiegłej doby była 26.4° C., najwyższa była 33.8° C., najniższa w nocy była 20.0° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był dziś o 9. rano 760 mm.

Zniżka barometryczna znajdowała się wczoraj w Laponii i wynosiła 750 — 755 mm., zwyżka w Hiszpanii i wynosiła 770 — 765 mm., zniżka drugorzędna utworzyła się w zatoce Lyońskiej.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 2 czerwca:

Wiatr o zmiennym kierunku z południowej (S) strony, średnia temperatura doby około 26.0° C., stan nieba zmienny, powietrze miernie wilgotne lecz do burzy skłonne, co najwięcej deszcz chwilowy.

* **Jutro,** d. 3. sierpnia: Znalezienie św. Szczepana — św. Marji Mahdał.

— **Dr. Marek Hovell,** który wraz z dr. Mackenziem leczył cesarza Frydryka, zaręczył się z panną Green, towarzyszką córek cesarza Frydryka.

— **Jako pendant** do umieszczonego w dzisiejszym numerze *Gazety* artykuliku o *„Savoir vivre* dla Indjan“ posłużyć może przetłómaczona przez pewnego profesora z Oksfordu książeczka chińska *„Li-Ki“*, podająca ciekawe szczegóły reguł przepisywanych ludziom, którzy chcą uchodzić za grzecznych. I tak n. p. co piszą o wizytach:

Gdy pan domu spodziewa się gościa, wychodzi mu naprzeciw, a gdy tenże w żaden sposób pierwszy wejść nie chce w progi domu, gospodarz niskim ukłonem zachęca go do równoczesnego przestąpienia progu. — Kiedy znajdują się w sieni, gość znowu podług etykiety wzbrania się wejść pierwszy na schody. Wtenczas gospodarz domu wypowiada długie formułki grzeczności, które zniewalają gościa, aby razem z nim na schody wstąpił. Ale zachodzi tu jeszcze jedna ważna rzecz, na którą uważać należy: gość musi wstąpić na schody prawą nogą, podczas gdy gospodarz domu lewą nogą na nie wstępuje. Chińczycy, którzy nie obserwują tych formalności, są policzeni do ludzi najgorszego wychowania.

Jeżeli gość proszony jest na obiad, zwyczaj wymaga, aby mu udzielono wskazówek, jak się ma przy stole zachować, jak n. p. nie jedz hałaśliwie, nie obgryzaj kości zębami, nie wypijaj sosu długiemi haustami. — Przepisy te są wypowiedziane z powagą i poważnie przyjęte przez gościa. — Jeśli gospodarz domu jest ważną figurą i podaje owoc pestkowy, gość zjadłszy owoc, winien pestkę schować do kieszeni, gdyż nie wolno mu gardzić żadnym podanym mu przez gospodarza darem. Podany na stół melon rozkrawają w rozmaity sposób i to podług zwyczaju kasty, do której się należy.

Książka *„Li-Ki“* podaje nawet reguły co do zabijania swych nieprzyjaciół na wojnie i tak: jeśli ktoś sądzi, że zabił człowieka, wtenczas powinien przez chwilę zakryć oczy rękoma. W dawnych przepisach tak wszystko było dobrze obmyślane, że istniał osobny nawet rydwan, z którego ogłaszano porażki. Zewnętrzny objaw uczuć jest tak samo przepisany, jak ruchy i tak: jeśli gościowi podają ku orzeźwieniu jaki napój, powinien pierwszą szklankę wypić z powagą i z przejęciem, drugą zaś z objawem zadowolenia.

Ale przedewszystkiem co do żałoby *„Li-Ki“* zawiera zadziwiające przepisy. Żal i boleść powinny dojść do najwyższej potęgi po powrocie z pogrzebu. Podajemy mniej więcej dosłownie odnośne reguły tego dziwnego kodeksu, który nawet żalowi przepisuje granice: Gdy ojciec umrze, syn winien się okazać tak przygnębiony, jak gdyby nie wiedział co się z nim dzieje. Kiedy ciało złożono do trumny, natenczas winien naokół rzucać spojrzenia niespokojne i smętne, jak gdyby czegoś szukał, a znaleść nie mógł. Po pogrzebie ma okazywać się niespokojny i strwożony, jak gdyby oczekiwał kogoś, który nie przychodzi. Przy końcu pierwszego roku żałoby powinien być smutny i zawiedziony, a przy końcu drugiego roku niespokojny i ni pewny. — Odnośnie do reguły winno się zawodzić żale w oznaczonych godzinach, a w danych chwilach odkrywać piersi i wykonywać rozmaite skoki. — Jeśli umrze daleki krewny, ceremoniał chiński pozwala udawać tylko te skoki. — *„Li-Ki“* wymaga zresztą, aby się pocieszyć w przepisanym przez niego czasie; jako przykład taktu przytacza autor kobietę nazwiskiem *King-Kiang*, która utraciwszy męża i i syna, opłakiwała swoje dziecko dzień i noc, a męża tylko we dnie.

— **Ogień** zniszczył w Neuhof pod Temeszwarem 10.000 korców pszenicy.

— **Miły teolog.** W Wiedniu uwięziono kandydata teologii protestanckiej nazwiskiem Gustawa Eyssela, który wyłudził znaczniejsze kwoty u pewnej kobiety i przepuścił wszystko na hulankę.

— **Straszliwa burza** szalała d. 30. zm. w okolicy Turny komitatu Trenczyńskiego na Węgrzech. Zniszczyła ona plony i uszkodziła komunikację. Kilka mostów zerwanych. Czworo dzieci utonęło.

— **Samobójstwo literatki.** Znana autorka szwedzka Wiktorja Benedictson pisząca pod nazwiskiem Ernesta Ablyrena, odebrała sobie życie, podciąwszy sobie gardło. Powodem targnięcia się na życie były fatalne stosunki majątkowe, jakoteż cierpienia fizyczne. Romanse jej „Pieniądze“ i „Pani Marjanna“ są wysoko cenione.

— **Wyprawa krzyżowa** przeciw niewolnictwu. Kardynał Lavigerie, arcybiskup Algieru i Kartaginy, bawi obecnie w Paryżu i miał w tych dniach w kościele św. Sulpicjusza prelekcję, w której przedstawił plan pokojowej wyprawy krzyżowej przeciw niewolnictwu na Wschodzie. On sam chce być apostołem tej wyprawy, nawoływać do niej, gdzie tylko będzie mógł i spodziewa się, iż pierwsi staną do apelu rycerze zakonu maltańskiego, na których Papież Leon XIII. wraz z nowemi przywilejami nakłada nowe obowiązki.

— **Składanie ofiar ludzkich** nie ustało w Indjach. Niedawno miał miejsce taki okrutny obrządek nieopodal Nagpore. Ofiarowano bożkom 16-letniego chłopca, a to na cześć pomyślnych zbiorów. Głowa chłopca, oddzielona od tułowia, ofiarowaną została bogini, tułów zaś, bożkowi.

Cuda w medycynie.

Coraz mniej dziwimy się dzisiaj fantastycznym obrazom, legendom dziwnym i czarodziejskim bajkom, jakiemi ze starych ksiąg, z pomników i grobowców, z podań ustnych ludu, przemawiają do nas wieki ubiegłe.

W czasach nowych, w okresie niedowiarstwa i sceptycyzmu, jakaś moc niewidzialna roztacza przed nami tyle cudów, tyle zjawisk czarownych a niezrozumiałych, że mimowoli zapytujemy siebie, czy nie zbyt surowo obeszła się przeszłość z tymi, którzy się nie umieli wytłómaczyć przed nią z rzeczy przeczuwanych już, choć jeszcze niepojętych. Mary spalonych czarownic, duchy zaklinaczów i cudotwórców spoglądają dziś na nas z goryczą i wyrzutem. kamienne sfinksy uśmiechają się ironicznie. „Nie chcieliście wierzyć w cuda... Byliśmy dla was szarlatanami tylko, ginęliśmy na stosach — i za co?... Za to, żeśmy nie umieli wytłómaczyć wam tego, czego wy dzisiaj nie możecie zrozumieć.“

Widownią i kolebką tych cudów nowych jest, jakby za karę, medycyna — ta sama medycyna, która najwięcej może przyczyniwszy się w dalszej przeszłości do rozwoju nauk, w czasach późniejszych najdzielniej krępowała ich postęp zbytkiem sceptycyzmu. Kapituluje teraz... Ustawiwszy baterję flaszek i zakasawszy rękawy, bierze się do auskultacji i perkusji „cudów“, tak jak dawniej do badania pulsu chorego i rozpruwania mu wnętrzności. Jest w tem profanacja, lecz nie ma już lekceważenia. „Dogmatyczna niewiara — mówi jeden z najbardziej trzeźwych lekarzy angielskich — może być oznaką ciemnoty, nie zaś wiedzy, jak np. u pewnego wieśniaka, którego widziałem kiedyś w Muzeum brytańskiem; ten, kiedy mu pokazano duży meteoryt, mówiąc, iż spadł na ziemię z obłoków, odpowiedział, że nigdy temu nie uwierzy.“

Zaledwie zdołano oswoić się z dziwnemi zjawiskami hypnotyzmu i wynaleść dla nich jaką taką naukową podstawę, gdy oto lekarze paryscy zwracają znów uwagę kolegów na cały szereg innych jeszcze bardzo niezrozumiałych objawów, na... działanie lekarstw z odległości.

Mamy właśnie przed sobą książkę drów H. Bourru i P. Burot, którzy wykonali mnóstwo doświadczeń w tym zakresie. „Nie ukrywamy tego bynajmniej przed sobą — mówią autorowie — iż sam nawet tytuł tej książki zadziwi, a nadto usposobi przeciwko nam czytelnika. Fakta, które mu podajemy są zbyt niespodziewane, pojęcia zanadto podkopują wiadomości nasze tradycyjne, abyśmy z góry mogli rachować na przyjęcie przychylne... Fakta te tak były niespodziewane, żeśmy wznawiali doświadczenia nasze wszelkiemi sposobami, sprawdzając jedne przez drugie, zanim odważyliśmy się je uznać. Po głębokim zbadaniu rzeczy, trwającem kilka miesięcy, oraz po wykonaniu naszych doświadczeń w warunkach najrozmaitszych i w obecności wszystkich tych, co życzyli sobie stwierdzić je i sprawdzić, zdobyliśmy pewność, że zjawiska, które na razie wydawały nam się tak dziwnemi, są rzeczywistością...“

Raz w klinice lekarskiej zdarzyło się im obserwować pewnego pacjenta W., cierpiącego na wielką hysterję i szczególnie wrażliwego na wszelkie praktyki hypnotyzmu. Lekarze zaczęli z nim robić próby z zakresu metaloterapii, zbliżając lub przykładając do jego ciała metale najrozmaitsze. Szczególniej uderzającem było działanie złota. Dotknięcie jakiego złotego przedmiotu do skóry pacjenta wywoływało dotkliwy ból parzący: złota obrączka lub spinka u mankieta, jakiemi przez nieuwagę dotykano jego ciała, wyrywały mu krzyk bolu z piersi. Działanie to objawiało się nawet po przez odzież lub przez rękę lekarza. Tak samo też trzymając jakiś przedmiot złoty w odległości od 10 do 15 centymetrów od chorego, po za obrębem jego wzroku i uwagi, spostrzegano, jak gdyby działanie rozżarzonego węgla. Wielokrotnie lekarze usiłowali wprowadzić go w błąd, dotykając go jakimś przedmiotem np. (obsadka ołówka) bronzowym; dotknięcia takie nigdy jednak nie wywoływały podobnych skutków. Podobne też działanie okazywała rtęć... Spostrzeżono to wówczas, kiedy dla zbadania stanu chorego użyto termometru. a jednak metal ten był przecie całkiem oddzielony warstwą szkła. Pewnego razu kolega eksperymentatorów dr. Mabille, użył umyślnie termometru całkowicie owiniętego w materję, pomimo to jednak na miejscu zetknięcia tego przyrządu z ciałem ukazała się oparzelizna, odstawanie naskórka, a następnie rana. Zbadawszy działanie samych metali, lekarze paryscy zaczęli śledzić wpływy ich połączeń (soli); okazało się też, że związki metali działały tak samo, chociaż mniej silnie, jak metale czyste: tak np. chlorek złota rozpuszczony w płynie i zamknięty szczelnie w buteleczce działał na podobieństwo złota, lecz o wiele łagodniej. W niektórych wypadkach skutki były inne, jakkolwiek niemniej dziwne i niewytłumaczone, tak np. kryształ jodku potasu owinięty w papier i przyłożony do ramienia, sprowadził niebawem kichanie i poziewanie.

Zbadano też działanie innych substancyj już nie metalicznych; d. 24. maja 1886 kawałeczek opium w papierze umieszczono na głowie chorego.

W przeciągu mniej niż jednej minuty powieki się zamknęły, mięśnie rozluźniły się... Pacjent został całkowicie uśpionym. Wołano nań po imieniu, krzyczano nad uchem, otwierano mu oczy, potrząsano nim, nic nie mogło wyrwać go z objęć snu...

Wszystkie doświadczenia powyższe doprowadziły pp. Bourru i Burot do rozpoczęcia badań systematycznych nad działaniem lekarstw z odległości. Niezawsze otrzymywano rezultaty tak wyraźne i niewątpliwe, jak w wypadku owego hysteryka i innej jeszcze pacjentki szczególnie wrażliwej i rozstrojonej. W każdym jednak razie, wyniki tych badań dadzą się streścić w sposób następujący:

Przedewszystkiem zauważyć potrzeba, iż w pewnej odległości od pacjenta lekarstwa wywoływać mogą skutki nie mające w sobie nic charakterystycznego, iż wogóle w działaniu ich odróżniać należy objawy znamienne od obojętnych mogących się przytrafiać w wielu innych wypadkach.

Zbliżając lekarstwo zbyt szybko do chorego można zadać mu ból, nie dotykając go nawet, a zmusić do wydawania krzyków. Lekarstwa działają wówczas jak uderzenie pięścią, gdyż chorzy tacy wrażliwymi są na wszelki ruch gwałtowny odbywający się w pobliżu.

W okresie przedwstępnym swego działania substancje czynne wpływają właśnie w sposób banalny wywołując np. niekiedy objawy hysterji, gwałtowne ruchy, czasem znów senność i obłęd; wszystkie jednakże te zjawiska różnią się od znamion hysterji istotnej powolnością swą i całym przebiegiem.

Niebawem jednak występują w tem działaniu lekarstw z odległości objawy specyficzne i tak: wszystkie narkotyki sprowadzają sen, ale działanie każdego z nich wyróżnia się jakąś cechą szczególną.

Opium np. wywołuje sen ciężki, przyczem przebudzenie nie może być wywołane sztucznie, obudziwszy się zaś drogą naturalną, pacjent czuje zmęczenie i ociężałość głowy. Sen zjawiający się pod wpływem chloralu jest lżejszy i łatwiej daje się rozpròszyć. Morfina działa na podobieństwo opium. W śnie spowodowanym przez niektóre inne narkotyki (tebaina) spostrzegamy mniej lub więcej ogólnie ruchy konwulsyjne.

Środki wymiotowe, działając zawsze w jednym kierunku, różnią się jednak stopniem i siłą tego działania; podczas np. kiedy apomorfina sprowadza wymioty bardzo obfite, a następnie ból głowy i senność, emetyk wywołuje tylko nudności i wprawia chorego w stan przygnębienia.

Środki przeczyszczające wywołują niekiedy następstwa sobie właściwe nadewszystko jednak sprowadzają kurcze we wnętrznościach.

Podobnie też zbadano i opisano odpowiednie działania rozmaitego rodzaju substancji wyskokowych, znieczulających, antyspazmatycznych i innych. Niektóre z tych działań zasługują na szczególną uwagę. Tak np. niepospolitemi były skutki działania na pewną pacjentkę kropli laurowych. Stosowane wielokrotnie w mniejszej lub większej odległości, wywoływały one prawie zawsze halucynacje treści religijnej.

Lekarze Bourru i Burot postarali się zawczasu przewidzieć i usunąć wszelkie zarzuty, jakie mogliby im robić ich fachowi koledzy; najgłówniejszy z zarzutów tych polega na tem, że działanie wszystkich owych substancji jest właściwie działaniem tak zwanego poddawania, że lekarz widząc z góry, jakim będzie skutek danego lekarstwa, może mimowoli podsunąć pacjentowi wyobrażenie tego skutku, co jak wiadomo, sprowadza często następstwa konkretne.

Jednakże, w szeregu doświadczeń przez powyższych lekarzy tak samodzielnie jak też w obecności ich kolegów starano się zachować wszelkie możliwe ostrożności, zbliżając częstokroć do chorego takie substancje, o których działaniu niewiedział sam eksperymentator (wypadek z walerjaną), a czasem nawet dopiero zachowanie się pacjenta odkrywało obecnym jakąś nieznaną im przedtem własność nowego środka. Z drugiej strony nastręczający się w takich razach zarzut udawania również nie wytrzymuje krytyki. Niekiedy bowiem skutki lekarstwa były tego rodzaju, iż stanowczo mogły zależeć od woli pacjenta (np. wypieranie gałek ocznych — *exorbitis*).

Ponieważ jednak tłómaczenia tych zjawisk podawane przez autorów w przybliżeniu nawet nie są zadawalniające, przeto cała ta dziedzina faktów, stoi dziś jeszcze dla badań i objaśnień naukowych otworem. *P.*

— **O katastrofie w Monachium** podają pisma następujące nowe szczegóły:

Podczas onegdajszej paniki słonie roztratowały na śmierć panią Goetz, wdowę po sekretarzu. Jedna kobieta padła tknięta apopleksyą. Artystka cyrkowa Wagner ma trzy żebra złamane, jeden oficer szwależerów został pokaleczony trąbą. Jeden student spadł z konia. Właściciel słoni Hagenbeck przyciśnięty do słupa latarniowego, doznał bolesnych obrażeń. Wogóle pokaleczonych śmiertelnie jest 2, a 11 ciężko pokaleczonych, oprócz niezliczonych lekkich pokaleczeń. W policji zgłoszono 140 dzieci zaginionych.

Publiczność była po większej części sama winna katastrofy, gdyż słonie spłoszone pędziły na prost, nikogo nie obalając, ale publiczność podniosła straszliwy krzyk i biła zwierzęta parasolami, kijami, wskutek czego słonie rzuciły się na publikę. Na podwórzu, gdzie wreszcie złapano te słonie, bawiło się kilkoro dzieci, a słonie z największą ostrożnością obiegały je nie wyrządzając im żadnej krzywdy. Atak słoni był tak silny, że mury się waliły.

Słonie deptały dorosłych, a dzieciom nie czyniły żadnej szkody. Na owem podwórzu zawaliło się wreszcie sklepienie piwnicy i jeden z największych słoni runął w głębię rycząc straszliwie.

Na koniec straż ogniowa, ciężka kawalerja i personal menażeryi zdołał okiełzać słonie i sprowadzić do cyrku. Jeden słoń otrzymał ranę w oczko od bagnetu. Wczoraj wieczorem odbyło się już przedstawienie w cyrku.

— **O okropnym pożarze** donoszą z Port au Prince na wyspie Haiti. Spłonęło tam około 1000 budynków, między innemi pałac parlamentu, ministerstwa spr. wewn., ministerstwo wojny, biskupi kościół protestancki i wiele innych budynków publicznych. Jedna dzielnica część miasta uległa kompletnemu zniszczeniu, 3000 osób zostało bez dachu i chleba. Nadto grasują bandy opryszków, zagrażając nawet reprezentantom obcych mocarstw.

— **Trzęsienie ziemi** nawiedziło w tych dniach okolicę Dumfriesshire w Szkocji. Trzęsieniu towarzyszył głuchy łoskot podziemny.

— **Śród high life'u** londyńskiego wielką sensację wywołały dwa małżeństwa uważane przez „wyższe dziesięć tysięcy" za mezalianse. Lord Beaumont oświadczył się o rękę córki pani Elizy, sławnej magazynierki na Regentstreet; pani Eliza jest z domu panną Clarck a z męża panią Isaacson i ma tylko jedynaczkę córkę. Przyszła lady Beaumont dostaje bardzo znaczny posag, a wyprawa jej nie będzie miała sobie równej w Londynie. Najstarszy zaś syn sir Edward Hulse, baron Hulse, deputowany stronnictwa zachowawczego, zaręczył się z panną Lawson, córką właściciela i wydawcy *Daily Telegraph*. Przyszła pani baronowa również otrzyma bajeczny posag.

— **Nieszczęśliwy wypadek na wyścigach.** W Menasterze w Westfalji d. 25. b. m. podczas wyścigów spadł z koniem porucznik hr. Franciszek Nesselrode i zabił się na miejscu.

— **Ze sportu.** Stadnina sernicka p. Grabowskiego poniosła stratę. Najpiękniejszy jej koń „Gayare" padł [illegible].

— **Katastrofa kolejowa.** W dniu 28 lipca na kolei Mikołajewskiej miała miejsce katastrofa, która oprócz znacznych strat materjalnych spowodowała śmierć i kalectwo kilku osób. Na dystansie pomiędzy stacjami Klin a Reszetnikowo miały się dwa pociągi towarowe, idące w przeciwnych kierunkach po odległych szynach. W tejże chwili lokomotywa peterburskiego pociągu wyskoczyła z szyn i zaczęła skakać po podkładach. Po kilku podskokach z całą siłą uderzyła w koniec pociągu moskiewskiego. Szczęk i trzask na chwilę ogłuszył wszystkich, a zaraz potem dały się słyszeć jęki. Kilkunastu z obsługi pociągów padło ofiarą katastrofy. Dziesięć wagonów i jedna lokomotywa zniszczone do szczętu. Przyczyna wykolejenia się pociągu niewiadoma.

Savoir vivre dla Indian.

Całą bibliotekę złożyć by można z dzieł traktujących o grzeczności towarzyskiej. Swiadczy to podobno nie najpochlebniej o prawdziwej grzeczności ogółu, jak bowiem rozwój prawdziwego uczucia religijnego nie tej grzeczności, tak i grzeczności nie nauczy żaden kodeks, jeżeli nie tkwi ona w prawdziwem uczuciu i delikatności serca. Mimo to jednak książeczki o grzeczności mają swoją wartość, wprowadzają one w zwyczaje i formy towarzyskie, tak właśnie, jak przepisy towarzyskie, prawie naturalnych, wrodzonych, to całe ustawodawstwo stracićby je było, a gdyby nie obyczajami utartych prawideł grzeczności, nikt nie wpadł na pomysł pouczania ich o niej.

Książeczka, o której dziś chcemy czytelnikom naszym podać wiadomość, odnosi się na szczególe do stosunków, do społeczeństwa, stojącego jeszcze daleko po za europejskiem, uważa je nie zawarte może wobec tego też to za świat uczuć bardzo wiele tylko o tyle, o ile także europejskim dżentelmenom nieraz zdałoby się je przypomnieć. Więcej zajmuje nas inna kategorja ówych uwag, a to dlatego, ponieważ daje one wyobrażenie o stosunkach towarzyskich w tle obcej nam kultury.

Autorem książeczki jest urzędnik Bengalskiego departamentu oświaty mr. W. T. Webb, autor dziełka „*Englisch Etiquette for Indian Gentlemen*" przeznaczonego kaźdy, niewładającego nawet językiem angielskim.

Mr. Webb obrał sobie zaszczytny zawód apostoła grzeczności wśród nieokrzesanych Indian. Ewangelja jego nie jest obszerna, ale za to jest zajmująca; z wielu bowiem jej przepisów można było wysnuć barwny obraz indyjskich skłonności i nawyczek.

Zaraz np. u wstępu dostaje indyjski dżentelmen przestrogę, aby w towarzystwie Europejczyków nie odważył się żuć „panu" i „betlu", ani też palić „hookah" (fajki wodnej). Autor prosi go usilnie aby skoro tak przed pójściem w europejskie towarzystwo, pozwolił sobie tych przyjemności, zechciał wypłukać należycie usta i gardło. Dalej czytamy uwagę, że plucie i zbyt uroczyste chrząkanie nosa nie należy wcale do wymagań elegancji, a co do tej ostatniej przestrogi dodaje jeszcze, iż załatwiać ją... palcami, jest rzeczą wprost nieprzyzwoitą. „Dżentelmen — kończy się sentencjonalnie ów ustęp — powinien uważać chustkę do nosa za nieodłączną swą towarzyszkę i raczej o wszystkiem, jak o niej zapomnieć".

Jeszcze większem wzruszeniem przejmuje nas inna zbawienna przestroga. W Indiach, równie jak na całym Wschodzie wywołuje szczególną radość w kole biesiadników każdy głośny objaw zadowolenia się. Z prawdziwie kapłańską powagą wyjaśnia tedy mr. Webb, że obowiązkiem dżentelmena jest przecież zapanować nad elastycznością wewnętrznych muszkułów przewodu pokarmowego i krtani, i tak wyrobić sobie nad niemi władzę, aby w danej chwili jedynie mocą woli umiał je ścisnąć równie silnie, jak np. pełna pretensyj panna sznuruje gorset.

Przy tej sposobności dowiadują się o niego indyjscy dżentelmeni, że także czyszczenie zębów podczas obiadu za pomocą wykałaczy i czyszczenie paznokci przy stole (również wykałaczami), nie może być żadną miarą poczytywane za oznakę „salonowca".

Następuje rozdział o ziewaniu, kaszlu, gwałtownej giestykulacji i — drapaniu się w głowę. Te ustępy książeczki są wprawdzie równie pouczające, jak poprzednie, pomijamy je jednak, ponieważ i europejscy kapłani przyzwoitości rozwodzą się nad niemi w swych kodeksach, nie potrzeba więc widocznie aż do Indyj jechać, aby ujrzeć „dżentelmenów" przekraczających tak kardynalne zasady przyzwoitości. Z tego samego też powodu nie wywołałyby u nas senzacji rozmaite inne ustępy omawianego dziełka. Jeśli np. autor przestrzega młodych mężczyzn, aby nie próbowali bawić towarzystwa szczegółowem roztrząsaniem rozmaitych swych cierpień, jak kataru i niedyspozycji żołądkowej, to i wielu naszym światowcom zwłaszcza z nieszczęsnej klasy „żołądkowiczów", zdałby się podobny p a t e r n o s t e r. O wiele więcej też, bawi nas uwaga, iż do uwiadomienia o czyjejś śmierci nie potrzeba dodawać drobiazgowego opisu jego choroby, zwłaszcza gdy objawy tej choroby mają nieapetytny zakrój.

Co do ubioru, zastrzega się autor przeciw zarzutowi, jakoby był przeciwny noszeniu strojów narodowych. Radzi je jednak, o tyle zmodyfikować, o ile rażą nieestetycznemi wedle europejskich pojęć szczegółami. Dla tego doradza Indjanom, aby ich *dhoti* (rodzaj spodniczki) sięgało poniżej kolan. „Byłoby nawet pożądanem, — czytamy dalej — iżby dżentelmen indyjski pomimo *dhoti* nosił jeszcze pod spodem *trowders of some Kind* (jakiekolwiek spodnie) albowiem damom europejskim nie jest zbyt miły widok nagich kolan."

Z rozdziału o wizytach dowiadujemy, że w indyjskich sferach panuje zwyczaj litowania się nad gościem z powodu jego mizernego wyglądania. „Nie rób tego, prosi mr. Webb. Taką uwagą wystraszysz każdego Europejczyka z twego domu. Podziwiaj raczej jak zdrowo, jak kwitnąco wygląda, a zjednasz sobie uznanie za uprzejmość".

Bodaj to konwencjonalne kłamstwa!

Musielibyśmy poświęcić za wiele miejsca i czasu, gdybyśmy chcieli z książeczki mr. Webba, przyjąć wszystko, co nas w niej zajęło.

Na zakończenie jednak pozwolimy sobie przytoczyć jeszcze jedną uwagę autora, a to dla tego ponieważ brzmi ona jakby dla Europejczyków była napisaną, europejscy zaś kodyfikatorowie przyzwoitości nie podnoszą jej w swych paragrafach.

„Nie natrącaj się — pisze autor pod rubryką listów żebraczych — przyjaciołom twoim prośbami o pożyczkę; nie molestuj redaktorów o udzielenie ci wolnego egzemplarza gazety, ani też autorów o egzemplarz ich dzieła z dedykacją. Prosząc o wsparcie, motywuj podanie twemi zasługami i zaletami, a nie samym tylko brakiem środków do egzystencji. Prośba o udzielenie ci posady, tem tylko uzasadniona, że masz do wyżywienia żonę i kilkoro dzieci, jest żebractwem równie głupiem, jak nieprzyzwoitem. Nie proś także członków komisji egzaminacyjnej, aby cię przepuścili przy egzaminie, ze względu, iż jestto dla ciebie ostatni punkt wyjścia"...

Złote słowa!

Niestety i w Europie aż nazbyt wielu postępuje pod tym względem po indyjsku. Albo też może to w Indjach jest już wszystko zanadto — po europejsku?

Col.

Teatr, literatura i muzyka.

— **R y s u n k i M a t e j k i** do Ikonostasu cerkwi św. Norberta, która się obecnie według planów p. Stryjeńskiego odnawia i przebuduje, nadeszły już na wystawę Sztuk pięknych w Krakowie. W 13 tablicach, stanowiących cykl religijnych przedstawień, według ruskiego rytuału pojętych i ugrupowanych — streścił natchniony mistrz całą niemal symbolikę unickiego Kościoła. Biblijne postacie Dawida, Mojżesza, Izajasza, Jeremiasza i proroków, oraz ewangielistów i apostołów, zdumiewają istotnie genialnością pomysłu i siłą natchnienia, rozpierającą granice wyobraźni. Przedstawienia zaś z Nowego Testamentu, jakoto: Zwiastowanie, Narodzenie Pańskie, Wieczerza, Ukrzyżowanie, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha św., Wniebowzięcie Najś. Panny etc. wprowadzają całkiem nowe motywa do tego odwiecznego, a jak się tu okazuje, nigdy niewyczerpanego tematu. Odkładając na później szczegółowy opis tego prawdziwego arcydzieła, pospieszamy dziś tylko donieść szczęśliwą wiadomość o jego wystawieniu w salach Tow. sztuk pięknych.

— **Z t e a t r ó w p a r y s k i c h.** W Komedji francuskiej odbędzie się wkrótce wznowienie jednoaktowej komedji p. t. „La maison de campagne" Dancourta, która nie była grana od r. 1788. W wykonaniu tej tej jednoaktówki przyjmuje udział osiemnastu aktorów. Słynny Talma grał w niej maleńką rolę.

„Narzeczona z Koryntu" Goethego opracowana została na dramat muzyczny. — Catulle Mendès i Eraim Mikaël napisali trzyaktowy tekst, muzykę zaś skomponował Emanuel Chabrier.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie

o stanie urodzajów we wschodnich powiatach Galicji, ułożone z raportów statystycznych Towarzystwa gospodarskiego.

(Przedruk wzbroniony).

Lipcowe deszcze naprawiły w znacznej części to, co zepsuła czerwcowa posucha Zboża wszędzie się poprawiły, z wyjątkiem jęczmienia, któremu najbardziej posucha zaszkodziła. W ogóle ucierpiały jarzyny więcej od ozimin. Urodzaj tegoroczny względnie pomyślnym nazwać można. Żniwo wszędzie już rozpoczęto. W okolicy Horodenki i Żurawna myszy ogromne teraz robią szkody. Szczególniej w życie i w jęczmieniu. Gdzieniegdzie oziminy tak zostały przez nie zniszczone, że po polach świecą znaczne plisze pokryte sieczką ze źdźbeł podciętych.

R z e p a k koło Bełza już zebrany, dobry, pode Lwowem podobnież, tudzież w Stryjskiem; przy niepogodzie dużo ziarna się sypie. W Sanockiem plon mierny. Toż samo w Jarosławskiem. W Złoczowskiem zbiór rozpoczęto. W Tarnopolskiem rzepak wyrzęty ale średni. W Borszczowskiem podobnież — deszcze zbiór opóźniają.

P s z e n i c a biała w Bełskiem zaśniedziła się bardzo. Pod Kulikowem śniedź na później się pokazała. Podobnież w Sanockiem. W Samborskiem na pszenicach dużo rdzy osiadło i powylegały. Koło Wojniłowa, Kałusza, częściowo rdza padła, skutkiem posuchy bardzo zrzedły. Banatka już dojrzewa, wkrótce będzie można żąć. Wogóle pszenica przeważnie piękna, a po deszczach wybujała i miejscami wyległa.

Z y t a mizerne z wiosny nie mogły się bardzo poprawić. Kłosa wszędzie wiele szczerbatego. Ziarno także nie zapowiada wielkiego wydatku.

J ę c z m i o n a ucierpiały wiele od posuchy, przeważnie średnie.

O w i e s wygląda o wiele lepiej od jęczmienia. Wysypał się już. Miejscami wyborny.

G r o c h średnio dobry.

B ó g i b o b i k dobry.

H r e c z k a po deszczach znacznie podrosła, poprawiła się i rzęsisto kwitnie.

W y k a w niektórych okolicach bardzo dobra.

K u k u r u d z a średnia przez posuchę — dotąd wiele jeszcze jest niepodgarniętej.

K o n i c z y n y pierwszy pokos był słaby, drugi zapowiada się obfitszy.

M i ę s z a n k i dobre — lecz mało wyrośnięte z powodu posuchy.

L e n przeważnie dobry.

K o n o p i e toż samo.

K a r t o f l e kwitną obficie — podczas posuchy łodygi schnąć gdzie niegdzie zaczynały, obecnie się poprawiły.

B u r a k i późne słabe.

K a p u s t a także odżyła po deszczach.

C h m i e l tępo rośnie przez zimna, miejscami rzuciła się muszka liście skurczone i usychają.

T y t o ń w Borszczowskiem średni — nad Czeremoszem zły.

Ł ą k i wydały zaledwie jedną trzecią część tego siana, co w roku zeszłym. Pod Kulikowem zebrano po dwa wozy z morga — pod Lwowem siana mało — na Podgórzu w Sanockiem z powodu słoty zbiór siana ogromnie utrudniony i dużo gospodarzy wstrzymuje się z koszeniem łąk. Pod Kałuszem sianokosy wypadły bardzo słabo — podobnież koło Przemyślan i Rohatyna. W Złoczowskiem zbiór bardzo mierny, spodziewają się drugiego pokosu lepszego. W okolicy Żurawna zebrano po trzy wozy z morga pięknego siana. W Borszczowskiem i Kołomyjskiem zbiór średni.

S a d y w powiecie Cieszanowskiem zrodziły źle. W Bełzkiem było dużo tak wiszni jak czereszni, ale ucierpiały wiele przez słoty, mianowicie jagody popękały. W okolicach Kamionki Strumiłowej i pod Kulikowem było wiszni i czereszni bardzo mało. Z Sanockiego uskarzają się, że sadownictwo tam ciągle upada. Szlachetne gatunki wyradzają się i coraz bardziej niszczeją. Koło Lwowa i w Stryjskiem owoców bardzo mało. W Jarosławskiem sady zrodziły wybornie. W Samborskiem zbiór średni. Koło Kałusza dobry. Koło Romanowa, Przemyślan, Bóbrki wisznie nie urodziły, czereszni zbiór był dość obfity. W Złoczowskiem sady zrodziły średnio. Pod Brodami dobrze — pod Zbarażem mało, również w okolicy Tarnopola tak wiszni jak czereszni było bardzo mało, a pod Grzymałowem chybiły zupełnie. W Borszczowskiem wisznie zrodziły średnio, w Kołomyjskiem jednego i drugiego jest bardzo mało koło Delatyna wisznie zrodziły dobrze — czereśnie średnie.

Międzynarodowy kongres większych właścicieli ziemskich ma się odbyć w roku przyszłym w Paryżu z okazji wystawy powszechnej. Na czele komitetu stoi b. poseł francuski w Wiedniu, Fouché-de-Carelle, należący do liczby największych właścicieli ziemskich. Komitet ma przesłać zaproszenia do wszystkich Towarzystw rolniczych europejskich. Program kongresu będzie taki sam, jaki był przyjęty na kongresie w r. 1885 w Budapeszcie.

Zwyżka na giełdzie zbożowej w Wiedniu objawiła się wyraźniej dnia 30. lipca po południu, Szczególnie w cenach pszenicy. Pochop do tego dały wiadomości handlowe z Paryża; z nich wysnuto wniosek, że szanse wywozu pszenicy za granicę są korzystne. Skutkiem tego d. 31. lipca pszenica na jesień, która już spadła była na 7 52, podniosła się na 7·75—7·96 i 8 złr., a z dostawą na wiosnę z 7·94 na 8 25 i 8 32 złr.

Dobre konjunktury handlowe w pszenicy wywarły wpływ na giełdową cenę akcyj niektórych kolei.

Według ostatnich depesz giełdowych z Ameryki na giełdach zbożowych tamtejszych jest powszechna zwyżka w pszenicy.

Galicyjski bank kredytowy wykazuje, iż stan wkładek na książeczki i asygnaty kasowe wynosił z dniem 31. lipca 1888. zł. 908.602 62 ct.

Wiedeń 31. lipca. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 5294. Ciężkich bagonów 1047, średnio ciężkich 2289. Razem 8630.

Galicyjskie płacono 30, —, do 35 zł., osobliwe 36 do 38 zł.; ciężkie bagony 44, —, do 46; średnie bagony 37, 38, do 40 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Ostatnie notowania produktów.
z dnia 2. sierpnia 1888.

Lwów: pszenica 6.— do 6·50, żyto 4.30 do 4.70 jęczmień 4.50 do 5.05, owies 4.40 do 5.05, groch 4 50 do 10 05, wyka 4.50 do 5.—, rzepak 9.50 do 10.—, lnianka —— do —.—, koniczyna czerw. 24 – do 35.—, koniczyna biała 20.— do 30 —, koniczyna szwedzka 30.— do 36 –,

Tarnopol: pszenica 5.90 do 6.40, żyto 4 15 do 4.55, jęczmień 3.90 do 4 85, owies 3 75 do 4.45, groch 5.50 do 10.—, wyka 4.30 do 4 75, rzepak 9.40 do 10· –, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw. 17.— do 36 –, koniczyna biała 30.— do 36.—, koniczyna szwedzka 30.— do 35.—.

Podwołoczyska: pszenica 5.80 do 6 40, żyto 3.75 do 4.40, jęczm. 3 65 do 4.60, owies 4 15 do 4 65, groch 5.10 do 9.—, wyka 4.50 do 5.10, rzepak n. 9.40 do 9.95, lnianka —. do —.—, koniczyna czerwona 28.— do 33 —, koniczyna biała 30 – do 36.—, koniczyna szwedzka 28 – do 35 –.

Czerniowce: pszenica 6.— do 6 60, żyto 4.30 do 4 80, jęczmień 4.20 do 5.30, owies 3.30 do 4 —, groch 4.40 do 9.—, wyka 4.10 do 4.80, rzepak 9.— do 9.10, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerwona 18.— do 34.—, koniczyna biała .— do ——, koniczyna szwedz. —.— do —.—. tymotka 20·— do 30·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów 24.— do 48 – nominalnie, loco Lwów, bez odbiorcy.

Okowita za 10.000 litr. prc. loco Lwów 30 — do 30·15

Zupełny brak dowozów. Transakcyj prawie żadnych. Ceny tylko nominalne.

Ostatnie wiadomości.

Prezes Koła polskiego w sejmie pruskim, p. Zakrzewski ogłasza dosłowną treść adresu, wysłanego przez koła polskie sejmu pruskiego i rajchstagu do śp. cesarza Frydryka. Adres ten opiewa w tłumaczeniu polskiem:

„Najjaśniejszy, Najpotężniejszy cesarzu i królu! Najmiłościwszy cesarzu, królu i panie!

Gdy wiadomość o zgonie śp. Ojca Waszej ces. i król. Mości, sławą okrytego cesarza i króla, i o objęciu wśród tak ciężkiego dopuszczenia Bożego tronu przez W. c. k. Mość poruszyła serca wszystkich Jego poddanych, wtenczas złożyli u stóp tronu i wierni poddani polskiej narodowości w adresach parlamentu, oraz obydwóch Izb sejmu monarchii wyrazy swych wiernopoddańczych uczuć.

Jeżeli podpisani ośmielają się jeszcze dziś ponownie dać wyraz tym samym uczuciom i zbliżyć się jeszcze osobno do tronu W. C. K. Mości, to dzieje się to z tego powodu, iżby z serca, radością wzruszonego, wolno było im wypowiedzieć, jak wdzięczny i błogi odgłos owo słowo królewskie, iż wszyscy poddani są sercu W. C. K. Mości równo bliscy, znalazło i u wiernych W. C. K. Mości poddanych polskiej narodowości.

Niechże nam zarazem będzie wolno widzieć w Najłaskawszym pobycie Jej Ces. i Król. Mości, Najmiłościwszej naszej cesarzowej i królewej wśród naszej t y l e k r o ć c i e ż k o d o ś w i a d c z a n e j d z i e l n i c y, stwierdzenie zaufania, jakie wszystkim Swym poddanym W. C. K. Mość wspaniałomyślnie wyrazić raczyłeś.

Różni pochodzeniem i językiem łączymy się wszyscy w przyrzeczeniu niezłomnej wierności, wdzięcznego oddania się dla W. C. K. Mości i dla całego cesarskiego i królewskiego Domu, oraz w gorącej modlitwie, iżby Wszechmocny raczył W. C. K. Mość otaczać i bronić Swą potężną opieką i raczył Mu użyczyć długiego i błogosławionego panowania.

Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości
Najwierniejsi:
(Następują podpisy).

B e r l i n d. 31. lipca. *Nordd. Alg. Ztg.* zamieszcza na czele swego przeglądu politycznego artykuł *Pester Lloyda*, uderzający na posądzania, szerzone w Serbii przez ajentów rosyjskich i kończącą się twierdzeniem, że w tym względzie Rosja nie uzyska pomocy Niemiec przeciw Austrji.

B e r l i n d. 31. lipca. Na zgromadzeniu zwołanem przez ligę protestancką do kościoła ewangelickiego w Solingen, miał pastor Tümmel mowę o święceniu relikwij w Akwisgranie, zowiąc cześć dla relikwij bluźnierstwem, a arcybiskupa kolońskiego i biskupa trewirskiego bluźniercami. Burmistrz Meenen, jako naczelnik policji, odebrał pastorowi głos i rozwiązał zgromadzenie. Ztąd powstała burza niesłychana; jedni pastorowi, drudzy burmistrzowi sypali brawa; ostatecznie musiała policja i żandarmerja opróżnić kościół. Wzburzenie w Solingen ma być ogromne.

B e l g r a d d. 31. lipca. Risticzowska *Serbska Nezawisnost* uderza na Austrję w sposób, nawet tutaj niebywały. Zdaniem jej, „wszelkie klęski, jakie na Serbję spadały, pochodzą od Austrji, która zawsze i wszędzie do ruiny Serbii i zguby narodu serbskiego dąży. I Serbia byłaby dawno przepadła, gdyby jej Rosja nie była broniła. Austrja wszystko czyniła, aby Serbję conajmniej sparaliżować i uczynić zawisłą, podkopała byt ekonomiczny Serbii. (Tu następują wyrazy, któreby w Austrji skonfiskowano). Teraz zaś wdziera się Austrja w rodzinne życie serbskie". Tu organ Risticza napada na króla Milana. — Jak wiadomo Austrja wcale się nie mieszała w królewską sprawę rozwodową. Ustęp ten tem bardziej oburzył opinię publiczną, a za napaść na króla ma być wytoczony proces karny. Autorem artykułu ma być były minister oświaty Wasylewicz, który Risticza w redakcji zastępuje.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 2. sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie o zawieszeniu sądów przysięgłych w sprawach karnych, odnoszących się do dążności anarchistycznych, obejmujące okręgi sądowe; Wiedeń, Korneuburg; Wiener-Neustadt, Wels, Praga, Bruex, Jiczyn, Mlady Bolesław, Liberec, Berno, Ołomuniec, Nowy Jiczyn, Graz, Leoben i Celowiec od 10. sierpnia 1888 do 31. lipca 1889.

Berno d. 2. sierpnia. Tutejszy organ klubu czeskiego *Moravska Orlice* obstaje przy swojem twierdzeniu, że stanowisko dr. Gautscha jest zachwiane i że najpoważniejszym kandydatem na jego posadę jest namiestnik morawski, hr. Schönborn. Dr. Gautsch zostałby namiestnikiem górno-austrjackim, albo co wiarogodniejsze, posłem w Monachium na miejsce hr. Deyma. Bytność też hr. Merveldta (prezydenta szląskiego) we Wiedniu łączą ze zmianami na posadach namiestniczych. (Zwracamy uwagę, że hr. Taaffe bawi w Nalżowie w Czechach, dokąd też minister Bacquehem pojechał, i podobno dwóch tylko ministrów bawi we Wiedniu; p. r.)

Berlin d. 2. sierpnia. Na mocy upoważnienia oświadcza *Nordd. All. Ztg.*, że zupełnie zmyślonem jest, co pewne pismo tutejsze doniosło, jakoby ces. Wilhełm podczas dawnego pobytu swego w Królewcu wszedł był w stosunki z tamtejszymi masonami, tudzież jakoby otrzymał wyższy stopień masoński od lekarza pułkowego, dr. Petruschkiego, jako mistrza loży Andrzeja.

Paryż dnia 2. sierpnia. Wyborcy w Amiens oświadczyli się przeciw kandydaturze Boulangera, a podnoszą kandydaturę Bernota, członka Rady dep., byłego deputowanego i prefektz z Ham, a gdyby ten odmówił, to Convaina, prefekta w Saleux.

Paryż d. 2. sierpnia. Część strejkujących robotników wróciła do pracy.

Fontainebleau d. 2. sierpnia. Prezydent Carnot przybył tu wczoraj do zamku na lato z rodziną i kancelarją swoją.

Montpellier d. 2. sierpnia. Minister handlu zapewnił właścicieli winnic, że Francja nie podpisze traktatu handlowego z Włochami.

Monachium d. 2. sierpnia. Wczoraj przybył tu w przejeździe następca tronu włoski.

Konstantynopol 2. sierpnia. Wczoraj wyszedł reskrypt sułtański, nadający br. Hirschowi koncesję na otwarcie ruchu na kolei Bellowa-Wakarel.

Melbourne (w Australii) d. 2. sierpnia. Wystawa międzynarodowa została wczoraj otwartą.

Rzym d. 2. sierpnia. Rodzina Crispiego wyjeżdża dzisiaj do Karlsbadu. Crispi jej nie odprowadza. — W Bolonii strejkują czeladnicy piekarscy.

Rzym d. 2. sierpnia. Według urzędowej depeszy z Zanzibaru, sułtan tamtejszy oświadczył p. Ceschiemu, że spełni wszelkie życzenia Włoch.

Frankfurt d. 2. sierpnia. Według wiadomości *Frankfurter Ztg.* z Kopenhagi, przyjmowano tam cesarza Wilhelma bardzo serdecznie, i odwiedziny te jak najsilniej wzmocnią stosunek przyjaźni między Niemcami i Danią. (Stosunek taki od r. 1864 nie istniał; wiadomość powyższa jest wielce podejrzaną; p. r)

Petersburg d. 2, sierpnia. Z polecenia cara maluje prof. Bogolubow obraz, przedstawiający przybycie jachtu „Hohenzollern" pod Kronsztadem, mianowicie chwilę, gdy cesarz Wilhelm na carski jacht „Aleksandria" wstępuje, a działa salutują. Król szwedzki ma tu d. 15. bm. przybyć, ale jeno na kilka dni, gdyż wnet potem car do południowej Rosji na manewry się wybiera. Po manewrach pojedzie car na Kaukaz i d. 12. września przybędzie do Tyflisu. Za powrotem z Kaukazu ma pojechać do Kopenhagi, a ztamtąd wstąpić do Berlina.

Konstantynopol d. 2. sierpnia. Sułtan jest w kłopocie co do kolei Wakarelskiej. Jak słychać, Rosja, Niemcy i Francja biorą za złe, że kolej tę oddano rządowi bułgarskiemu (ob. Przegl. pol.), podczas gdy Austrja, Anglia i Włochy uważają to za fakt dokonany, którym dalej turbować się nie warto. Sułtan waha się, czy wydać okólnik w tej sprawie, ambasador rosyjski bowiem zganił mu, że Porta chce czynić teraz to, co przed oderwaniem Rumelii od Turcji uczynić była powinna.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 2. sierpnia. (Z Izby handlowej.)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	213·—	212·50
Kolej Lwow.-Czer.-Jasska po 200 zł. w. a	219 25	222 50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	275·—	27[illegible]·—
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipotecznego galicyjskiego 6%	—·—	—·—
„ „ 5%	98·70	99·80
„ „ gal. 5% wyl. 10% pr.	101·—	102·—
Banku krajowego 4½% los. w 51 l.	92·50	93·50
Towarzystwa kred. galic. ziem. 5%	101·—	102·—
„ kredyt gal. ziem. 4%	94 10	95·10
„ kred gal. ziem. 5% los. w 37 l.	10[illegible]·—	102·—
„ kred. g. ziem 4% los. w 41½ l.	91·25	92·50
„ kredytowego gal. ziem. 4½% los. w 52 l.	94.—	95·—
„ kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	89·40	91·—
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Z. kred. włośc w likw. (d. 6 pr.) 3%	—·—	54·—
Gal. Z. kred. włośc. (d. 5%) 2½%	—·—	48·—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w 15 lat	—·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	103·25	104·50
Kom banku krajowego 5% w. a. I. em.	99·50	1[illegible]1.—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	—·—	105·—
Pożyczka krajowa 1883 4½%	90·50	91·50
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20·25	22·25
Losy miasta Stanisławowa	—·—	35·—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5.79	5 89
Dukat cesarski	5 81	5 91
Napoleondor	9·70	9 80
Półimperjał rosyjski	10.11	10 21
Rubel rosyjski srebrny	1.40	1.50
Rubel rosyjski papierowy	1.15½	1.17½
100 marek niemieckich	60 —	61.—
Srebro za 100 złr.	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Przyjechali do Lwowa

dnia 2. sierpnia 1888:

Hotel Żorża K. hr. Badeni z Buska. F. hr. Potulicki z Glinian. St. hr Konopka z Petersburga. J. Kallay z Węgier. S. Leffler z Nyireghaza. St. Newelin z Kozowy.

Rubryka „**Nadesłane**" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Nadesłane

Podziękowanie.

Słuchacze Wydziału inżynierji c. k. Szkoły politechnicznej we Lwowie, składają serdeczne podziękowanie reprezentacji miasta Sambora, jako też radzie powiatowej i kasie oszczędności w Samborze za łaskawe i nader gościnne przyjęcie i podejmowanie ich przez cały czas trwania pomiarów w murach miasta.

Również serdeczne podziękowanie składają podpisani paniom M. i J., panom Spolskiemu i Dębskiemu, członkom samborskiego chóru miejskiego za łaskawe wzięcie udziału w wieczorku muzykalno-deklamacyjnym na dniu 15. b. m., niemniej Wydziałowi kasyna miejskiego i wszystkim Paniom i Panom, którzy się do urządzenia i uświetnienia wieczorku przyczynili.

We Lwowie, 29. lipca 1888.

Bertig G., Biernacki K., Gończarczyk A., Janelli A., Mozdyniewicz A., Nosowski Jędrzej, Pruszyński F., Rogoziński K., Rozwadowski T., Sikorski St., Sobolewski Z., Weg S.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. czerwca 1888 r.)

Przychodzą do Lwowa.

Z Krakowa: o godzinie 8 min. 50 rano pociąg osobowy.
„ 4 „ 3 popoł. „ kurjerski.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięszany.
„ 9 „ 28 wieczór „ osobowy.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny lwowski):
o godzinie 3 min. 15 w nocy pociąg mięszany.
„ 2 „ 20 popołud. „ kurjerski.
„ 7 „ — wieczór „ mięszany.

Z Podwołoczysk (na dworzec Podzamcze):
o godzinie 2 min. 38 w nocy pociąg mięszany.
„ 2 „ 8 popołud. „ kurjerski.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięszany.

Czerniowiec: o god. 6 min. 40 rano pociąg mięszany.
„ 8 „ — wieczór „ pospieszny.
„ 11 „ 6 wieczór „ mięszany.

Z Bełzca: o godzinie 5 min. 53 popołud. pociąg mięszany.

Ze Stryja, Chyrowa, Krakowa, Zwardonia, Nowego Zagórza, Suchej i Stanisławowa o godzinie 8 min. 26 rano pociąg osobowy.

Ze Stryja, Chyrowa, Suchej, Krakowa, Zwardonia, Nowego Zagórza, Husiatyna i ze Stanisławowa o godzinie 3 min. 40 po południu.

Z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Zagórza o godzinie 1 min. 35 w nocy pociąg osobowy.

Z Husiatyna o godz. 8 wieczór pociąg pospieszny.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: o godzinie 4 min. 20 rano pociąg osobowy.
„ 7 „ 20 rano „
„ 2 „ 28 popoł. „ kurjerski.
„ 8 „ 30 wieczór „ osobowy.

Do Zimnejwody - Rudno: o godz. 4 m. 4 popoł. p. osobowy.

Do Podwołoczysk (z głównego dworca):
o godzinie 9 min. 52 rano pociąg mięszany.
„ 4 „ 11 popoł. „ kurjerski.
„ 10 „ 35 wiecz. „ mięszany.

Do Podwołoczysk (z dworca Podzamcze):
o godzinie 10 min. 23 rano pociąg mięszany.
„ 4 „ 22 popoł. „ kurjerski
„ 10 „ 5 w nocy „ mięszany.

Do Czerniowiec: o godz. 9 min. 20 rano pociąg pospieszny.
„ 9 „ 50 rano „ mięszany.
„ 10 „ 8 wiecz. „ mięszany.

Do Bełzca: o godzinie 7 min. 40 rano pociąg mięszany.

Do Stryja, Chyrowa, Zagórza, Stróżego i Ławocznego o godz. 5 min. 20 rano pociąg osobowy.

Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Suchej, Nowego Zagórza Krakowa, Zwardonia i Ławocznego o godz. 10 min. 35 przed poł.

Do Stryja, Chyrowa, Suchej, Nowego Zagórza, Krakowa i Zwardonia o godz. 8 min. 10 wieczór pociąg osobowy.

Do Stanisławowa i Husiatyna o godz. 10 min. 8 wieczór.

Przychodzą do Krakowa:

(zegar peszteński)

Ze Lwowa: o godz 6 min. 30 rano osobowy; o g 2 m. 33 popoł. osobowy, o godz. 6 wieczór pociąg osobowy i o godzinie 9 min. 38 wieczór pociąg kurjerski.

Z Wieliczki: o godz. 7 min. 35 wieczór pociąg mięszany.

(zegar pragski):

Z Wiednia: o godz. 7 m. 25 rano pociąg kurjerski; o godzinie 9 min. 46 przed poł. osobowy; o godz 8 m. 48 wieczór kurjerski; o g 9 m. 42 wieczór osobowy.

Z Prus: o godz. 5 popoł. pociąg osobowy; o god. 8 m. 48 wieczór kurjerski; o godz. 9 m. 42 wieczór osobowy.

Z Warszawy: o godzinie 7 min. 25 rano pociąg kurjerski, o godz. 9 min. 46 przed połud. pociąg osobowy; o godzinie 5 po południu pociąg osobowy.

Odchodzą z Krakowa:

(zegar peszteński):

Do Lwowa: o godz. 6 m. 15 rano pociąg mięszany; o godz. 7 m. 59 rano kurjerski: o godz. 10 m. 46 przed połud. osobowy; o godz. 10 m. 43 wieczór pociąg osobowy.

Do Wieliczki: o godzinie 11 min 15 rano pociąg mięszany

(zegar pragski):

Do Wiednia: o godz. 5 m. 37 rano pociąg osobowy; o godzinie 6 m. 55 rano kurjerski; o godz. 9 m. 20 przed połudn. osobowy; o godz. 3 po południu poc. osobowy; o godzinie 9 min. 37 wieczór pociąg kurjerski.

Do Prus: o godz. 5 m 37 rano pociąg osobowy; o godzinie 6 min 55 rano pociąg kurjerski; o godzinie 9 min. 20 przed południem pociąg osobowy.

Do Warszawy: o godzinie 5 min. 37 rano pociąg osobowy; o godz. 9 min. 20 przed południem p. osobowy; o godzinie 6 min. 30 wieczór pociąg osobowy.

Uwaga: Zegar krakowski wyprzedza pragski o 22, zaś peszteński o 4 minuty.

Przewodnik po Lwowie.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLINSKICH od godziny 10ej do 1szej przed południem, od 3ciej do 5tej po południu, we wtorek i i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9tej do 6tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. otwarte dla publiczności w święta i niedzielę od godz. 10 do 11 w środę i sobotę od godz. 11 do 3 Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

Publiczne podziękowanie.

Ciężka i w skutkach swoich niewyleczalna choroba, która nawidziła naszą najmilszą i nieocenioną córkę Olgę, a później śmierć okrutna, która nam ten skarb najdroższy wydarła, zadały naszym rodzicielskim sercom tak okropne, tak piekielne cierpienia, że takowe opisać żadne pióro nie jest nawet wstanie. Jedyną osłodą u tych naszych cierpieniach jednak było to ogolne współczucie, ten ogólny żal, któryśmy widzieli i doświadczali w wszystkich, bliskich i dalekich naszych przyjaciół i znajomych, a wreszcie to nieocenione i niedające się opisać poświęcenie i ofiary, które ponosili drodzy przyjaciele naszej rodziny. Nie mamy innego sposobu, by tym wszystkim szlachetnym osobom wynurzyć tę wdzięczność, którą im winni jesteśmy, jak ten, że publicznie wobec całego świata im takową niniejszem podziękowaniem okazujemy. A tak dziękujemy najprzód szanownym panom lekarzom doktorom Adamowi Strumieńskiemu, Pawłowi Goldhaberowi i Stanisławowi Sołtysikowi za ich gorliwe a jednak bezinteresowne zabiegi około chorej, a przedewszystkiem Tobie przezacny panie doktorze Adamie za tyle nocy bezsennie spędzonych u jej łoża, za te balsamiczne słowa pociechy, któremiś krzepił zwątpiałe serce cierpiącej Oldzi za te wreszcie straty materjalne, które poniosłeś oddając się duszą i ciałem usługom i zawodowi lekarza koło naszej najdroższej chorej! Dziękujemy dalej przewielebnemu duchowieństwu obu obrządków, którzy raczyli wziąść udział w obrzędzie pogrzebowym, to jest księżom greckiego obrządku jako celebrującym ks kanonikowi Łotockiemu, ks. Dawidowiczowi, Jaremie, Leontowiczowi, Łotockiemu młodszemu. Mrygłodowiczowi, Rozdolskiemu, Sirkowi, Sucharowskiemu. Szwedzickiemu i Wojtowiczowi i księżom asystującym obrządku łacińskiego ks. kanonikowi Świsterskiemu, ks. katechecie Zoellerowi, ks. Pelcowi i Skarbowskiemu Dziękujemy dalej wielebnym alnmnom obu obrządków. którzy bądź to przez asystę, bądź to pięknym śpiewem przyczynili się do uświetnienia obrzędu pogrzebowego. Dziękujemy dalej pp. członkom Towarzystwa muzycznego, którzy ze smętnymi tonami towarzyszyli zwłokom na miejsce wiecznego spoczynku, przewielebnemu ks. Jaremie i wielmożnemu profesorowi Schindlerowi za śliczne, wzniosłe prawdziwie ich szlachetnem sercem natchnione słowa nad mogiłą. Dziękujemy wreszcie wszystkim władzom, korporacjom, stowarzyszeniem i osobom prywatnym za tak silny i ogólny udział w smutnym obrzędzie pogrzebowym. a w końcu tym wszystkim szlachetnym panom, paniom i uczniom gimnazjalnym, którzy ofiarowali tak drogocenne wieńce św. p. nieodżałowanej Oldzi

Brody 30. lipca 1888. 1768

Jan Wierzbicki, profesor gimnazjalny, ojciec. *Emilia Wierzbicka*, matka.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).